

Z archiwum Dolnego Śląska

# Wojna w czasie pokoju

## Zapomniany epizod z Borku Strzelińskiego

*Opracowano na podstawie: **Otto Meinardus** Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens Bd. 42, Breslau, E. Wohlfarth, 1908*

*Tłumaczenie i opracowanie na podstawie starych materiałów archiwalnych*

**Henryk Dąbkiewicz**

Jelenia Góra 2026 r.

## Spis treści

|   |    |
|---|----|
| Przedmowa. ....   | 3  |
| Ewangelicyzacja Śląska: jej zasięg i charakter .....          | 3  |
| Zapomniany epizod z Borku Strzelińskiego.....                 | 9  |
| Kluczowe Daty.....  | 38 |
| Główne Postacie .....   | 39 |
| Strona Brandenburska (Protestancka) .....                     | 39 |
| Strona Cesarska / Austriacka (Katolicka) .....                | 39 |
| Fryderyk Wilhelm I, zwany Wielkim Elektorem (1620–1688). .... | 39 |

## Wykaz ilustracji

|   |   |
|---|---|
| Rys. 1. Mapa Śląska.....                              | <b>Błąd! Nie zdefiniowano zakładki.</b> |
| Rys. 2. Mapa Prowincji Śląskiej.....                  | 8                                       |
| Rys. 3. Mapa okolic okręgu Strzelińskiego. ....       | 9                                       |
| Rys. 4. Sporny Borek.....                             | 10                                      |
| Rys. 5. Pałac w Borku.....                            | 13                                      |
| Rys. 6. Borek . Kościół w okresie reformacji. ....    | 30                                      |
| Rys. 7. Wnętrze kościoła ewangelickiego w Borku. .... | 31                                      |

## Przedmowa.

### Ewangelicyzacja Śląska: jej zasięg i charakter

To były piękne dni, gdy pod koniec sierpnia 1611 roku król czeski Maciej przybył z Pragi na Śląsk. Podobnie jak wcześniej w stolicy Czech, po zakończeniu sporu ze swoim bratem i poprzednikiem Rudolfem, pragnął odebrać tutaj homagium (hołd lenny). 18 września, po przyjęciu hołdu od obu Łużyc w Budziszynie i Żarach, wjechał uroczyście do Wrocławia, witany z wielkim entuzjazmem. Choć w swojej kwaterze – Domu Uthmannów przy Rynku – musiał jeszcze zmierzyć się z trudnymi negocjacjami i poważnymi troskami, zanim ostatecznie porozumiano się co do wzajemnych zobowiązań króla i stanów śląskich, efekt końcowy przyniósł Ślązacom ogromną satysfakcję. 9 października hołd złożyli mu książęta i stany, a dzień później rada oraz mieszczaństwo Wrocławia. W dowód wdzięczności uchwalono dla monarchy „tonę złota” jako dobrowolny, nadzwyczajny podatek.

W istocie Ślązacy mieli powody do radości i wdzięczności. Ich kraj – zasadniczo niemiecki, lecz położony w niebezpiecznym uścisku między Polską a Czechami – został teraz ściślej niż kiedykolwiek powiązany z wielkim organizmem państwowym i poddany ochronie Rzeszy Niemieckiej dzięki pewnej w rękach Habsburgów godności cesarskiej. Śląsk, dotychczas rozdrobniony na małe terytoria austriackie oraz samodzielne księstwa, a zarządzany z Pragi, zyskał własną, jednolitą administrację z Królewską Kancelarią we Wrocławiu obsadzoną przez śląskich urzędników. Otrzymał także niezależne sądownictwo sprawowane przez rodzimych sędziów oraz urząd Starosty Generalnego (Oberlandeshauptmann), wybieranego spośród książąt świeckich.

Przed wszystkim jednak nowy władca bez zastrzeżeń uznał legalność Kościoła protestanckiego. Maciej ponownie zaprzysiągł zasadę równoprawnienia obu wyznań (parytet), którą wcześniej słaby Rudolf przyznał w Listach Majestatycznych Czechom (3 lipca 1609), Łużyczanom (11 lipca 1609) i wreszcie Ślązacom (20 sierpnia 1609). Na całym Śląsku – w kościołach, na placach targowych, w domach i gospodach – z wdzięcznością witano ten „drogi skarb”, palladium wolności sumienia.

Niezwłocznie przystąpiono więc do usuwania skarg religijnych, które gromadziły się u stanów śląskich pod rządami habsburskimi od początku reformacji, a które za czasów Rudolfa przybrały na sile. Protestanci z Głogowa odzyskali na własność swój kościół parafialny (św. Mikołaja), o który przez lata walczyli i za który cierpieli z powodu swej wiary. W Opawie, po

długim okresie tłumienia nabożeństw w kościele parafialnym (który od 1542 roku był prawnie ewangelicki i trzykrotnie, mimo narażania życia, broniony bez skutku), przywrócono wreszcie swobodę kultu. Już w 1610 roku Maria von Luck, ksieni klasztoru w Trzebnicy, powołując się na List Majestatyczny, wyznała, że od dawna w skrytości ducha była protestantką; opuściła klasztor i poślubiła później urzędnika klasztornego, pana von Seidlitz. Podobny krok planował prawdopodobnie opat lubiąski, Franz Ursinus, któremu w realizacji tego zamiaru przeszkodziła jedynie przedwczesna śmierć. Przed całym krajem otworzyła się perspektywa stopniowego rozstrzygnięcia wszystkich spornych kwestii na korzyść protestanckiej większości oraz szansa na zwycięskie utrwalenie i dalsze szerzenie się Ewangelii pod zdobytą właśnie ochroną prawną.

Ewangelicyzm przyjął się bowiem na Śląsku z zadziwiającą szybkością i radością. Współdziałały w tym wszystkie stany – jedni przyjmując nową wiarę z entuzjazmem, inni gorliwie ją krzewiąc. Także duchowieństwo, choć w swej masie zachowawcze, nie odcięło się całkowicie od tych przemian. Nawet najwyżsi dostojnicy, jak biskupi wrocławscy XVI wieku, nie zajmowali wobec odnowy Kościoła postawy wyłącznie wrogiej. To właśnie ich postawa pokazuje, jak dojrzały do reformacji był to kraj; byli oni zbyt mocno zaangażowani w ożywiony ruch intelektualny epoki i sami nazbyt gorliwie dążyli do naprawy upadłych obyczajów w życiu kościelnym i wśród kleru, by móc przeciwstawić się postulatom z Wittenbergi w sposób wyłącznie brutalny i fanatyczny.

Biskup **Jan Thurzo** (1506–1520), którego Luter określił mianem najlepszego niemieckiego biskupa, był człowiekiem tak świątym i odważnym, że już w 1517 roku – zanim jeszcze z Wittenbergi rozległo się „pianie koguta” – bezwzględnie sprzeciwił się oszustwu, jakiego dopuszczali się mnisi z wrocławskiego klasztoru św. Doroty przy rzekomo cudownym obrazie Maryi. Ten wykształcony w duchu humanizmu mąż, który cenił wittenberską naukę i z zainteresowaniem śledził płynący stamtąd ruch, jeszcze w 1520 roku posłał kanonika Dominika Schleupnera z przyjacielskim poselstwem do Lutra i Melanchtona w celach naukowych. Ich odpowiedzi nie zastały już jednak Thurzo przy życiu.

Jego następcą, **Jakub von Salza** (1520–1539) – wykształcony prawniczo śląski szlachcic, wcześniej starosta księstwa głogowskiego – choć nie był skrytym protestantem, przejawiał ugodowe nastawienie wobec reformacji. Po przemoc sięgnął tylko raz (w 1522 roku), dostrzegając konieczność głębokich przemian. Podobnie jak Thurzo, pozostawał w bliskich i przyjacielskich stosunkach z **Janem Hessem**, najważniejszą postacią reformacji na Śląsku. To za radą biskupa Rada Wrocławia wybrała Hessa na

proboszcza parafii św. Marii Magdaleny i to za jego namową Hess to stanowisko przyjął. Tylko z powodu jednomyślnego sprzeciwu kapituły katedralnej, a nie z braku dobrej woli Salzy, biskup nie udzielił Hessowi oficjalnej inwestytury. Co znamienne, rok później (w 1525 roku) biskup bez wahania zatwierdził **Ambrożego Moibana**, wybranego przez Radę na proboszcza kościoła św. Elżbiety, mimo że Moiban był równie silnie związany z protestantyzmem jak Hess! Biskupa nie zraził nawet fakt, że we wrześniu 1524 roku Rada nakazała wszystkim kaznodziejom w mieście, by wzorem Hessa głosili wyłącznie to, co zawarte w Piśmie Świętym, z pominięciem ludzkich tradycji i nauk ojców Kościoła, którzy wszak mogli się mylić.

Taka łagodność i otwartość pozwalały protestantom, a przynajmniej ich duchowieństwu, zachowywać podległość wobec biskupa, co trwało także za następcy Salzy, **Baltazara von Promnitz** (1539–1562). Choć nie był on jawnym sprzymierzeńcem protestantyzmu, jak mu niekiedy przypisywano, unikał otwartych konfliktów dzięki swej łagodnej naturze. Gorliwcy katolicy zarzucali mu przede wszystkim to, że tolerował postępy reformacji w księstwie nyskim. Gdy w 1548 roku zakupił wolne państwo stanowe Pszczyna, pozwolił, by trwający tam od około 1520 roku ruch reformacyjny swobodnie się rozwijał. Także jego następca, **Kasper z Łagowa** (1562–1574), uczonego wychowawca cesarza Maksymiliana II, nie był bojownikiem Rzymu. Przeciwnie – na mocy koncesji, którą Ferdynand I uzyskał od papieża Piusa IV (breve z 1564 roku), zezwalającej na udzielanie komunii pod dwiema postaciami tym, którzy tego pragną w krajach diecezjalnych – Kasper wielokrotnie wstawiał się za duchownymi oskarżonymi o herezję. Nie zrobił też nic, by przeciwstawić rosnącej rzeszy pastarów jakąkolwiek instytucję kształcącą wykwalifikowane kadry katolickie. Dopiero jego następca, wywodzący się z mieszczaństwa, a później nobilitowany **Marcin Gerstmann** (1574–1585), nie zdołał już oprzeć się fali kontrreformacji, która z dotychczas umiarkowanej zaczęła przeradzać się w gwałtowny szturm. Wraz z legatem papieskim gorliwie dążył do założenia śląskiego kolegium jezuickiego. Zarówno urzędowo, jak i prywatnie angażował się w tworzenie antyprotestanckiej historiografii, mającej stanowić przeciwwagę dla protestanckich kronik. Mimo to zachował pewną niezależność – tak wobec arcybiskupa gnieźnieńskiego, jak i w kwestii ogłoszenia dekretów soboru trydenckiego. Pozostał też osobiście człowiekiem łagodnym, co udowodnił wobec głogowskich protestantów nawet wtedy, gdy Kościół postępował z nimi najsurowiej.

Biskup Marcin wyznacza punkt zwrotny między protestancką akcją a kontrreformacyjną reakcją w strukturach władzy na Śląsku. Choć sam jeszcze w 1574 roku z ciężkim sercem zezwolił na ewangeliczne kazania w

Nysie (gdyż większość mieszczan była tego wyznania), to jego dwaj następcy – **Andrzej Jerin** i jeszcze bardziej **Jan IV Sitsch** (1600–1608) – byli już bezwzględni rzecznikami polityki jezuickiej. Z całą powagą dążyli oni do całkowitego podporządkowania protestantów, używając wobec nich nagiej siły, na ile pozwalały na to ówczesne warunki. Proces ten dopełnił się za następcy Jana IV, austriackiego arcyksięcia **Karola** (1608–1624), w którego osobie cała świadoma potęga kontrreformacji skupiła się na szczytach śląskiej hierarchii duchownej.

Aby zrozumieć ten zwrot i właściwie ocenić nadchodzącą kontrreformację na Śląsku, nie będziemy tu kreślić pełnej historii reformacji, lecz musimy krótko zwrócić uwagę na fakty decydujące o odpowiedzi na pytanie: czy charakter śląskiej reformacji sam w sobie wywołał tak gwałtowny ruch przeciwny i uczynił go poniekąd koniecznym?.

Jeśli chodzi o postawę biskupów wrocławskich, odpowiedź na pytanie o przyczyny kontrreformacji dają przytoczone wcześniej charakterystyki ich dążeń – od 1506 do 1574 roku wykazujących zrozumienie dla idei reformatorskich. Również władza świecka: książęta i miasta, szlachta ziemska i mieszczaństwo, a nawet chłopci, w owym czasie tak powszechnie i nieprzerwanie manifestowali swoje przywiązanie do reformacji, że w ich łonie nigdy nie zrodziłby się naturalny ruch przeciwny. Z drugiej strony reformacja na Śląsku w tak niewielkim stopniu występowała przeciwko Kościołowi jako takiemu, że w ogóle nie może być mowy o gwałtownym zerwaniu historycznie ukształtowanej jedności kościelnej. Rozłam ten był raczej wynikiem sterowanego z zewnątrz, systematycznie podsacanego i sztucznego pogłębiania antagonizmów.

Wprawdzie najwyższa władza, której podlegał Śląsk, tylko okresowo sprzyjała reformacji. Kraj nie posiadał statusu bezpośredniej podległości Rzeszy (Reichsunmittelbarkeit) i nie mógł samodzielnie reprezentować swoich spraw na sejmach Rzeszy; podlegał Koronie Czeskiej, a wielkie terytoria śląskie – znaczące księstwa świdnickie, jaworskie, wrocławskie, średzkie i głogowskie – po wygaśnięciu tamtejszych rodów książęcych utraciły wszelką samodzielność wobec zwierzchnika lennego, króla czeskiego.

Ówczesny władca, Ludwik II Jagiellończyk, król Czech i Węgier, był zdeklarowanym wrogiem reformacji. Jedynie ogromne trudności w sprawowaniu rządów, ciężar długów, zagrożenie ze strony tureckiego „dziedzicznego wroga”, a także znaczący wpływ jego dawnego wychowawcy, margrabiego Jerzego Pobożnego z Brandenburgii (księcia karniowskiego), powstrzymały go przed zdecydowanym wystąpieniem przeciwko nowinkom religijnym. Po jego śmierci w bitwie z Osmanami pod Mohaczem w 1526 roku,

tron objął jego groźniejszy szwagier i następca – brat Karola V, **Ferdynand I** (1526–1564). Już w latach 1527 i 1528 uderzył on z całą surowością prawa i miecza w „luterzańskich kaznodziejów wolności, którzy w wielu miejscach powodują częsty rozlew krwi, jak i w tych, którzy ich naukę przyjmują”.

Początkowo celem ataków stała się „niestychana, potępiona i straszliwa herezja przeciwko najświętszemu Sakramentowi”, czyli przede wszystkim nurt schwenkfeldowski w śląskim protestantyzmie. To z tego powodu w 1527 roku Ferdynand, wracając z uroczystości hołdowniczych we Wrocławiu, kazał w Świdnicy na „Żydowskiej Łące” haniebnie powiesić strzegomskiego kaznodzieję Jana Reichela – „na sposób żydowski”, czyli głową w dół. W tym nieczym czynie ujawniła się cała jego nienawiść do protestantyzmu w ogóle.

Złowrogi edykt z 1 sierpnia 1528 roku nadał tej nienawiści ramy prawne. Każde odstępstwo od rzymskiego porządku mszy w nauczaniu lub obrzędzie, każde pogardliwe słowo pod jego adresem, obłożono karą śmierci. Każdy dom, w którym odbywałyby się tajne zgromadzenia, miał zostać „zburzony na wieczną pamiątkę”. Na niemal sześciu arkuszach, bez najmniejszego ustępstwa wobec zakorzenionych nadużyć, nakazywano w najdrobniejszych szczegółach przywrócenie dawnego stanu rzeczy, karanie odstępców oraz wytępienie mieczem luterzańskich duchownych i ich zwolenników. Edykt ten miał być odczytywany z ambon przez trzy kolejne niedziele, a następnie przypominany co roku w Wielkanoc i Boże Narodzenie.

Tylko wielka polityka i względy dyplomatyczne, a nie litość wobec protestantów, zmusiły Ferdynanda do umiarkowania. Stało się to po tym, jak Ślązacy na zjeździe stanów w Głubczycach (4 grudnia 1526) uznali jego prawo do tronu, domagając się jednocześnie rozstrzygnięcia sporów religijnych „zgodnie z Ewangelią i Słowem Bożym”, co król im obiecał. Był to jednak ten sam Ferdynand, który jeszcze przed wstąpieniem na tron cesarski, bo od 1551 roku, umożliwił zakonowi jezuitów zdobycie realnych wpływów w krajach austriacko-habsburskich. To on oddał swojemu ulubionemu kaznodziei nadwornemu, flamandzkiemu jezuitcie **Piotrowi Kanizjuszowi** i jego 18 współbraciom, najżyźniejszy grunt na Uniwersytecie Wiedeńskim oraz w sąsiedztwie Śląska – w Pradze i Czechach. Osobiście nakłonił go także do napisania słynnego antyprotestanckiego katechizmu, którego jad zaczął przenikać wszystkie ludy chrześcijańskie. Ewangelicy na Śląsku z pewnością nie mieli łatwego życia wobec takiego władcy. Początkowy etap reformacji na Śląsku charakteryzował się niezwykłym stopniem zrozumienia między wyznaniem. Autor podkreśla rolę tzw.

**„łagodnych biskupów”** wrocławskich (Thurzo, Salza, Promnitz, Łągów), którzy:

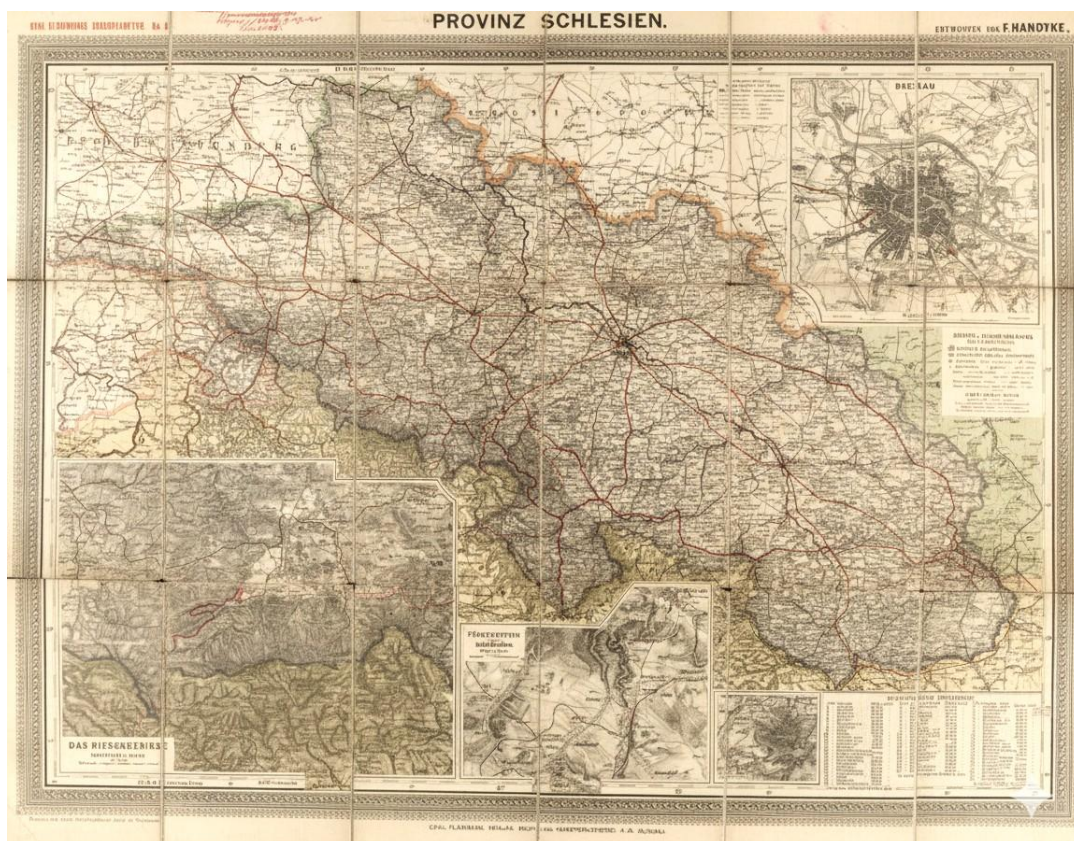
Byli ludźmi renesansowego humanizmu, ceniącymi naukę i dostrzegającymi potrzebę naprawy moralnej Kościoła.

Utrzymywali przyjacielskie kontakty z liderami reformacji (np. Janem Hessem).

Unikali przemocy, dopuszczając (pod naciskiem społecznym, ale i z własnej woli) do obsadzania parafii przez pastorów.

Śląska reformacja nie była rewolucją przeciwko biskupom, lecz ewolucyjnym ruchem popieranym przez niemal wszystkie warstwy społeczne (szlachtę, mieszczan, a nawet chłopów).

Kontreformacja na Śląsku nie była odpowiedzią na agresję protestantów. Była to sztucznie wywołana reakcja, zasilana przez ideologię jezuicką i interesy polityczne Habsburgów, która zniszczyła wypracowany wcześniej model pokojowego współistnienia (parytetu) obu wyznań.



Rys. 1. Mapa Prowincji Śląskiej.

## Zapomniany epizod z Borku Strzeleńskiego.



Rys. 2. Mapa okolic okręgu Strzeleńskiego.

„Wojną w czasie pokoju” można by nazwać wydarzenia, które rozegrały się w roku 1654 w Borku Strzeleńskim (*Großburg*) koło Strzelina: wielokrotne usuwanie ewangelickiego pastora przez cesarską Komisję Redukcyjną oraz jego powtórne przywrócenie na urząd przez oddział brandenburskich dragonów. Choć była to sprawa o znaczeniu przejściowym, zasługuje na bliższą uwagę jako ogniwo w łańcuchu relacji Wielkiego Elektora z dworem cesarskim, a zarazem niepozbawiony interesujących cech sukces dyplomatyczny polityki brandenburskiej nad cesarską.

W osobiwy sposób brandenbursko-austriackie antagonizmy zostały podsycone w politycznym pamflocie, wydanym prawdopodobnie latem 1656

roku. Przy tej okazji wspomniano również o wydarzeniach w Borku, mimo że od ich zajścia upłynęły już dwa lata.



*Rys. 3. Sporny Borek.*

Urabianie opinii publicznej za pomocą pism ulotnych od zawsze należało do środków, dzięki którym dyplomacja i stronnictwa polityczne próbowały wzbudzać nastroje sprzyjające ich celom. Także w czasach wielkiej wojny polsko-szwedzkiej lat 1655–1660 literackie właśnie towarzyszyły wydarzeniom wojennym. Po stronie polskiej z wielką pasją walczone tę bronią intelektualną, gdy usiłowano skłonić cesarza i politykę cesarską do udzielenia pomocy oraz zawiązania sojuszu przeciwko szwedzkiemu najeźdźcy. Gdy zaś elektor brandenburski przyłączył się do króla Szwecji na mocy sojuszu w Malborku, wściekłość Polaków skierowała się ze szczególną siłą przeciwko temu ich „wiarołomnemu” wasalowi.

Wiadomo, że na początku lipca 1656 roku do Wiednia pośpieszyło polskie poselstwo, którego przywódca w memoriale przedłożonym dworowi dopuścił się bezpardonowych ataków na elektora brandenburskiego. Mniej więcej w tym samym czasie rozpowszechniano wspomniany pamflet; być może on i memoriał polskiego wystannika wyszły spod tego samego pióra. Oba teksty sporządzono w języku łacińskim i w obu dostrzec można pewien retoryczny rozmach.

Pamflet ten początkowo ostrymi słowami potępia działania Francji i króla szwedzkiego, rzekomo sprzeczne z pokojem westfalskim (münstersko-

osnabrückim), porównując obie strony do wiarołomnych zdrajców i szyderców depczących pokój. Wzywa on dwór cesarski do zachowania czujności, zwłaszcza wobec króla Szwecji. Jego nikczemne postępowanie wobec Polski zostało ledwie zarysowane; na pierwszy plan wysunięto potajemne zaciągi Szwedów w Rzeszy oraz ich starania, by podburzać stany w dziedzicznych krajach habsburskich, a w samej Rzeszy – książąt, wasali i poddanych cesarza.

„Czy zechcesz, czytelniku,” – czytamy dalej w ulotce – „przyjrzeć się poczynaniom ich współpracowników? Przedstawię ci elektora brandenburskiego, który winien jest lojalność cesarzowi nie tylko jako takiemu, lecz z racji księstwa krosieńskiego na Śląsku jest księciem lennym domu austriackiego. Czego on nie knuje? Z powodu księstwa krosieńskiego<sup>1</sup> odłączył się od składek książąt i stanów śląskich, wyłączając to księstwo z ciężarów publicznych Śląska wbrew wspólnemu prawu i obyczajowi. Czyż to nie wystarczający powód, by go powstrzymać? ukarać wasała? Tego broni Szwed, związany z nim sojuszem. Tego, powiadam, broni, który bez żadnego prawa oderwał Prusy<sup>2</sup> od Świętego Cesarstwa Rzymskiego, posiada je i rości sobie do nich pretensje wbrew prawu; z powodu tej niegodziwości jego przodkowie aż do dziś byli przez Izbę Cesarską ogłaszani banitami i nigdy nie zostali przywróceny do praw. Czyż nie jest to wymierzone przeciwko Cesarstwu? Tego chroni Szwed, który wbrew wszelkim prawom pogwałcił jurysdykcję Jego Cesarskiej Mości jako króla Czech; który przeciwko pokojowi publicznemu, a nawet przeciw aktom pokoju, jako winny gwałtu publicznego, zbrojną ręką i setką żołnierzy dokonał najazdu na Śląsk i księstwo wrocławskie. I tam, siłą usunął katolickiego proboszcza, zgodnie z prawem ustanowionego w Borku<sup>3</sup> (*Grossburg*) przez Jego Cesarską Mość jako pana terytorium – wasal niewdzięczny swemu panu!”

---

<sup>1</sup> **Ducatus Crossensis** → **Księstwo Krosieńskie**: Krosno Odrzańskie, które od pokoju westfalskiego stanowiło enklawę brandenburską na Śląsku, co było stałym zarzewiem konfliktów o podatki i zwierzchność lenna.

<sup>2</sup> **Kwestia Prus**: Tekst wspomina o oderwaniu Prus od Cesarstwa, co odnosi się do dążeń Wielkiego Elektora do uzyskania pełnej suwerenności w Księstwie Pruskim (co ostatecznie udało mu się uzyskać w 1657 r. na mocy traktatów welawsko-bydgoskich).

<sup>3</sup> **Najazd na Borek (Grossburg)**: Pamflet odnosi się do wydarzeń z 1654 roku, kiedy to elektor brandenburski wysłał dragonów, by siłą przywrócić ewangelickiego pastora usuniętego przez cesarską kontrreformację. Dla

Na zakończenie rozbrzmiewa wezwanie „Do broni!” przeciwko owym fałszywym przyjaciółom domu austriackiego, a zarazem przeciwko wrogom i szkodnikom Kościoła.

Deklamacje zawarte w tym piśmie ulotnym mają na celu przede wszystkim podsycanie ogólnej niechęci do przymierza szwedzko-brandenburskiego. Wskazują one jednak w szczególności na dążenia wrogów domu cesarskiego do wywoływania niepokojów na Śląsku, będącym „perłą krajów dziedzicznych Habsburgów”. Przytaczanie tak konkretnych incydentów z przeszłości pozwala sądzić, że pamięć o nich nie sprawiała dworowi cesarskiemu żadnej przyjemności. Szwecja już od czasów wojny trzydziestoletniej zwracała baczną uwagę na Śląsk<sup>4</sup> – nie po to, by samej objąć go w trwałe posiadanie, lecz by wykorzystać go jako obiekt wymiany. Brandenburgia miała otrzymać te tereny nad Odrą, tak dogodnie dla handlu ze wschodem, w zamian za oddanie Piławy (*Pillau*) i Kłajpedy (*Memel*). Wydaje się, że mowa o tym była już podczas negocjacji nad rozejmem w Sztumskiej Wsi. Później, w okresie westfalskich rokowań pokojowych, miano wymienić Śląsk na Pomorze. Także sam elektor brandenburski wysuwał szczególne roszczenia wobec Śląska: tak zwany „dług wrocławski” (*Breslauer Schuld*)<sup>5</sup> – wierzytelność wobec kamery cesarskiej pochodząca jeszcze z XVI wieku – oraz roszczenia do Księstwa Karniowskiego<sup>6</sup> (*Herzogtum Jägerndorf*). Jak wiadomo, przez cały okres panowania Wielkiego Elektora ciągnęły się negocjacje mające na celu zaspokojenie tych żądań. Przy tej okazji zdarzało się często, że cesarscy mężowie stanu ze swej strony wysuwali kontrroszczenia dotyczące tak zwanego

---

Wiednia był to dowód na „niewdzięczność wasala” (elektora jako księcia krosieńskiego).

<sup>4</sup> **Śląsk jako karta przetargowa:** Szwedzi planowali oddać Śląsk Brandenburgii w zamian za strategiczne porty nad Bałtykiem, co miało umocnić szwedzkie panowanie na morzu (*Dominium Maris Baltici*).

<sup>5</sup> **Breslauer Schuld (Dług wrocławski):** Chodzi o pożyczkę udzieloną Habsburgom przez Hohenzollernów w 1541 roku. Niespłacony dług stał się dla Brandenburgii wygodnym pretekstem do ingerowania w sprawę Śląska.

<sup>6</sup> **Herzogtum Jägerndorf (Księstwo Karniowskie):** Księstwo to zostało skonfiskowane Hohenzollernom przez cesarza po bitwie pod Białą Górą (1620). Wielki Elektor do końca życia walczył o jego odzyskanie, co było jednym z głównych punktów zapalnych w relacjach z Wiedniem.

„krosieńskiego współdziatu” (*Crossensche Mitleidung*)<sup>7</sup>, czyli udziału elektorów brandenburskich, jako posiadaczy Księstwa Krosieńskiego, w śląskich podatkach krajowych.

Dolnołużyckie posiadłości: Krosno (*Crossen*), Sulechów (*Züllichau*) i Lubsko (*Sommerfeld*), będące niegdyś częściami składowymi śląskiego państwa Piastów, przeszły w XV wieku w ręce domu brandenburskiego jedynie z prawem odkupu, choć w XVI wieku zostały mu nadane w lenno. Powracanie do tych starych żądań było co najmniej przestarzałe, lecz w obliczu zaostżenia antagonizmów między Brandenburgią a Austrią za czasów Wielkiego Elektora stanowiło wówczas aktualny zarzut wykorzystywany w dyplomatycznych rozgrywkach.



Rys. 4. Pałac w Borku.

Znacznie dotkliwsze dla cesarskich mężów stanu niż szpile wbite w pamięć w kwestii wyobcowania Księstwa Krosieńskiego ze Śląska, musiały być ciężkie oskarżenia pod adresem Brandenburgii z powodu sprawy Borku (*Großburg*): „Tego księcia chroni Szwed, który wbrew wszelkiemu

---

<sup>7</sup> **Crosensche Mitleidung:** Termin ten odnosił się do dawnych zobowiązań podatkowych Krosna Odrzańskiego wobec stanów śląskich. Choć Krosno było już brandenburskie, Wiedeń twierdził, że jako dawna część Śląska wciąż powinno współuczestniczyć w jego ciężarach finansowych.

prawu pogwałcił zwierzchnią jurysdykcję cesarza jako króla czeskiego; który wbrew pokojowi publicznemu, a wręcz wbrew osnabrückiemu<sup>8</sup> instrumentowi pokoju, niczym gwałciciel porządku publicznego, zbrojną ręką i setką żołnierzy dokonał najazdu na Śląsk i Księstwo Wrocławskie, i z Borku, [usuwając ustanowionego] przez cesarza jako pana kraju ustanowionego katolickiego proboszcza siłą wypędził – owego tak niewdzięcznego wobec swego pana wasala!” . Sprawa Borku (*Großburg*) przenosi nas z powrotem do czasów, gdy w śląskich księstwach dziedzicznych cesarscy komisarze zajmowali setki ewangelickich kościołów, wypędzali setki protestanckich pastorów, a na ich miejsce wprowadzali katolików. Krótko mówiąc, do epoki, w której nabożeństwa katolickie przywracano w cesarskich krajach dziedzicznych jako jedyne panujące. Podczas gdy cesarscy komisarze Księstwa Wrocławskiego zazwyczaj potrafili siłą przetamać opór stawiany im podczas akcji redukcyjnej (odbierania kościołów), w Borku napotkali na okoliczności, które zmusiły ich do zachowania większej ostrożności. Podobnie jak inni ewangeliccy pastory, również ten z Borku został wezwany przez Cesarski Urząd Zwierzchni (*Oberamt*)<sup>9</sup> na dzień 26 maja 1653 roku do Środy Śląskiej (*Neumarkt*), aby tam wystuchać cesarskiego rozkazu o zamierzonej redukcji. Zamiast niego do Urzędu wpłynęło jednak później pismo elektora Brandenburgii z prośbą, by nie poczytywać nieobecności pastora za złe. Wyjaśniono w nim, że Borek nie podlega jurysdykcji Urzędu Zwierzchniego, lecz jurysdykcji brandenburskiej; gdyby zatem zaszła potrzeba negocjacji z pastorem w jakiejś pilnej sprawie, Urząd winien uprzejmie skierować raport do Berlina. Istotnie, posiadłość (*Halt*)<sup>10</sup> Borek była wówczas brandenburską enklawą<sup>11</sup>; w samym sercu Śląska, głęboko wewnątrz Księstwa

---

<sup>8</sup> **Instrumentum Pacis (Osnabrücker Friedensinstrument):** Pokój westfalski z 1648 roku (podpisany w Osnabrücku i Münsterze). Oskarżenie o jego złamanie było najcięższym możliwym zarzutem dyplomatycznym, gdyż pokój ten był fundamentem porządku prawnego w Rzeszy.

<sup>9</sup> **Oberamt (Urząd Zwierzchni):** Najwyższy organ administracji cesarskiej na Śląsku, mający siedzibę we Wrocławiu, który koordynował działania kontreformacyjne.

<sup>10</sup> **Halt Großburg (Posiadłość Borek):** Termin „Halt” odnosił się do specyficznej formy własności ziemskiej o charakterze lennym, która w tym przypadku posiadała szeroki zakres immunitetów prawnych.

<sup>11</sup> **Enklawa brandenburska:** Borek trafił w ręce Hohenzollernów jako zastaw lub dziedziczna posiadłość bocznych linii rodu, co dawało

Wrocławskiego, część terytorium wraz ze wszelkimi prawami zwierzchnimi należała do elektora Rzeszy. Z pełnym prawem mógł później Fryderyk Wilhelm Brandenburgski poprzez swojego wysłannika barona von Löben, kazać oświadczyć w Wiedniu, że Borek jako przynależność (*pertinentia*) dawnego biskupstwa lubuskiego stanowi część Marchii Brandenburskiej, a jego przodkowie od czasu reformacji sprawowali tutaj zwierzchność terytorialną w sprawach religijnych i świeckich. Wiązało się to z następującymi faktami: pierwotnie polskie biskupstwo lubuskie, należące jeszcze za czasów księcia Henryka Brodatego do wielkiego państwa śląsko-polskiego, które ten potężny władca poddał swojej zwierzchności, pod rządami jego słabszych następców dostawało się coraz bardziej pod wpływ margrabiów brandenburskich. Po wprowadzeniu reformacji godność biskupia przeszła najpierw na książąt z domu brandenburskiego, aż elektor Joachim Fryderyk połączył ją z godnością elektorską. Dobra kapitulne zostały przejęte, a wszelkie prawa gruntowe, zwierzchnie oraz zwierzchnictwo nad kościołem przypadły domowi elektorskiemu. Do dóbr kapitulnych pierwotnie należała znaczna liczba śląskich miejscowości, w tym późniejsza tak zwana posiadłość (*Halt*) Borek, czyli wieś kościelna Borek wraz z czterema okolicznymi wsiami należącymi do tamtejszej parafii; kompleks ten podarował biskupowi książę Henryka Brodaty<sup>12</sup>. Podczas gdy w toku niespokojnych czasów drugiej połowy XIII i początku XIV wieku większość śląskich posiadłości biskupstwa została sprzedana, biskup lubuski<sup>13</sup> nie tylko zachował Borek w swym posiadaniu, lecz zdołał także wyjednać u cesarza Karola IV<sup>14</sup>, aby ten w 1347 roku nadał mu swe prawa królewskie i

---

elektorowi prawo do ochrony tamtejszego wyznania protestanckiego na mocy „prawa do reformacji” (*ius reformandi*) przysługującego suwerennym władcom.

<sup>12</sup> **Henryk Brodaty:** Książę śląski, który nadał Borek biskupom lubuskim. Darowizna ta stała się po kilkuset latach podstawą prawną dla obecności brandenburskiej wewnątrz Śląska.

<sup>13</sup> **Biskupstwo Lubuskie (Bistum Lebus):** Założone w XII wieku przez Bolesława Krzywoustego jako polska diecezja mająca powstrzymać ekspansję niemiecką. Z czasem stolica biskupstwa została przeniesiona na teren Brandenburgii (do Fürstenwalde), co umożliwiło Hohenzollernom przejście nad nim kontroli po reformacji.

<sup>14</sup> **Karol IV Luksemburski:** Cesarz i król Czech, który w 1347 roku nadał biskupom lubuskim szeroki immunitet sądowy i lenny nad Borkiem, co wyłączyło ten obszar spod bezpośredniej władzy książąt wrocławskich.

książęce nad Borkiem. Zatem biskup, będący do tego czasu jedynie zagranicznym zwierzchnikiem kościelnym i właścicielem ziemskim tego niewielkiego dystryktu w Księstwie Wrocławskim, stał się tam teraz niejako panem kraju; przeszły na niego wówczas zwłaszcza zwierzchność lenną oraz sądownictwo wyższe. I tak jak biskup wrocławski od czasu przywileju z 1290 roku stał się świeckim księciem w swoich terytoriach<sup>15</sup>, tak od tej pory biskupowi lubuskiemu przysługiwała pełna władza śląskiego księcia dzielnicowego nad posiadłością (*Halt*) Borek. Borek był zarządzany z Lubusza przez namiestnika, aż w XVI wieku, ze względu na dużą odległość od siedziby biskupiej, zaczęły pojawiać się trudności; najwyraźniej powstawanie wielkich posiadłości dominialnych na wschodzie nie sprzyjało dalszemu rozwojowi gospodarczemu tych dóbr kościelnych. Zdecydowano się zatem na nadanie Borku w lenno; w 1552 roku posiadłość została przekazana na prawie lennym radcy elektora brandenburskiego, Gottfriedowi von Kanitz, i od tego czasu Borek stał się rodzinnym majątkiem rodu von Kanitz. Gdy wiosną 1653 roku do Borku dotarło wspomniane wezwanie ewangelickich pastorów do Środy Śląskiej, panem dominialnym był tam brandenburski lennik, Hans Siegmund von Kanitz. W tym czasie jednak gorzki kielich cierpienia miał zostać oszczędzony ewangelickim gminom i ich duszpasterzom. Wystąpiły okoliczności, które doprowadziły do odroczenia działań; prawdopodobnie zwłoka ta nie była przypadkowa. Polityka cesarska na sejmie w Ratybonie musiała liczyć się z oporem i dążeniami do niezależności pewnych książąt. Również wielokrotne wstawiennictwo elektora saskiego za ewangelikami na Śląsku i w cesarskich krajach dziedzicznych, do którego wkrótce dołączył elektor brandenburski – w czasie, gdy polityce cesarskiej zależało na wsparciu tych "uciążliwych doradców" na innych polach – przypuszczalnie przyczyniło się do odłożenia realizacji planu redukcji. Dopiero 3 listopada 1653 roku datowany jest cesarski edykt do Urzędu Zwierzchniego we Wrocławiu, w którym powołano komisarzy w celu "niezwłocznego usunięcia z terytorium Księstwa Wrocławskiego kaznodziejów nieposiadających oparcia w układach pokojowych". W dalszym toku wyznaczono dla wszystkich

---

<sup>15</sup> **Pertinenz (Przynależność):** Termin prawny oznaczający dobra ściśle powiązane z głównym terytorium. Berlin argumentował, że skoro biskupstwo lubuskie stało się częścią Brandenburgii, to wszystkie jego historyczne posiadłości (nawet te na Śląsku) automatycznie podlegają elektorowi.

księstw dziedzicznych jeden dzień, w którym komisarze mieli rozpocząć redukcję ewangelickich kościołów; był to 8 grudnia 1653 roku.

Generalnie dzieło redukcji rozpoczęto od tego terminu; jedynie w odniesieniu do posiadłości Borek, państw stanowych oraz dóbr miejskich Wrocławia, na rzecz których podnoszono artykuł V § 38 osnabrückiego<sup>16</sup> instrumentu pokoju, decyzja cesarska zapadła dopiero 24 grudnia. O posiadłości Borek napisano w niej: Cesarz, jako król Czech<sup>17</sup> i najwyższy książę na Śląsku, ma prawo do reformowania spraw religijnych, także w posiadłości Borek, zarówno na mocy prawa powszechnego, jak i zgodnie z pokojem w Osnabrück. Procedurę, którą należało przyjąć, uregulowano szczegółową instrukcją. Jeśli zatem w cesarskiej radzie stanu pojawiły się jakiegokolwiek wątpliwości z powodu brandenburskiego sprzeciwu z wiosny 1653 roku, uznano teraz, że można je zignorować – również Borek miał paść ofiarą redukcji.

Jako komisarzy redukcyjnych dla wolnych państw stanowych, dóbr miejskich Wrocławia oraz posiadłości Borek wyznaczono wrocławskiego kanonika Steffetiusa oraz podpułkownika Jaromirskiego. Wykonanie cesarskiego zlecenia opóźniło się do początku lutego 1654 roku. Wreszcie 13 tego miesiąca wieczorem komisarze przybyli do Borku w orszaku złożonym z powozu sześć konnego, dwóch powozów czterokonnych oraz 28 jeźdźców, zapowiadawszy swe przybycie dzień wcześniej. Tuż po przyjeździe rozpoczęto rozmowy. Okazało się, że właściwy właściciel Borku wyjechał, zostawiając swego kuzyna i sąsiada, również z rodu Kanitz<sup>18</sup>, jako pełnomocnika. Otrzymał on jednak jedynie polecenie, by oznajmić komisji treść listu elektora brandenburskiego, w którym nakazano, aby Kanitz w nic się nie angażował, lecz raportował do Berlina o wszystkim, co

---

<sup>16</sup> **Artykuł V § 38 Pokoju Westfalskiego:** Dokument ten dawał pewne gwarancje wolności wyznania dla miast i szlachty, ale interpretacja tych przepisów była skrajnie różna w Berlinie i Wiedniu.

<sup>17</sup> **Ius Reformandi (Prawo do reformacji):** Główny punkt sporu. Cesarz twierdził, że jako król Czech ma prawo narzucić katolicyzm (zgodnie z zasadą *cuius regio, eius religio*), podczas gdy Brandenburgia wywodziła swoje prawo do ochrony protestantów z faktu, że Borek był częścią biskupstwa lubuskiego, które przeszło na luteranizm.

<sup>18</sup> **Ród von Kanitz:** Stary ród szlachecki, który jako lennik brandenburski na terenie Śląska znalazł się w samym centrum wielkiej polityki i wojen religijnych.

się wydarzy. Wyjazd kuzyna był więc ewidentnie celowy, by uniknąć konfrontacji. Wówczas komisarze okazali cesarskie pełnomocnictwo i zapytali Kanitza, czy zechce ich wystuchać i im się podporządkować. Gdy ten odmówił, zaznaczając, że nie ma z tą sprawą nic.

Gdy zapytano go po raz trzeci, czy respektuje cesarski rozkaz, odparł, że z pewnością go respektuje. Kiedy jednak wezwano go do wykonania piątego punktu instrukcji, czyli sprowadzenia i usunięcia kaznodziei, oświadczył, że jako osoba tu obca nie może go wydać i nie wie, gdzie on przebywa. Następnie zażądano wydania kluczy do kościoła; odrzekł, że nie ma do tego prawa on ani jego kuzyn, lecz jedynie elektor brandenburski, a wedle jego wiedzy kuzyn zabrał klucze ze sobą. Dalsze wielokrotne wezwania do udostępnienia kościoła również odrzucił i nie przystał na propozycję kanonika, który oferował rewers (pisemne zobowiązanie), że kościół zostanie zwrócony, jeśli z Berlina nadejdzie odmowna decyzja. Wobec tego wypadki potoczyły się swoim torem: kościół otwarto siłą, wprowadzono katolickiego proboszcza, a ewangelickiemu nakazano całkowite powstrzymanie się od wchodzenia do świątyni.

Gdy do Berlina dotarł raport Kanitza o tym zajściu, postanowiono najpierw podjąć drogę negocjacji. 26 lutego (7 marca) przypomniano wrocławskiemu Urzędowi Zwierzchniemu o wydarzeniach z maja 1653 roku; stwierdzono, że po wezwaniu pastora z Borku można było oczekiwać odpowiedzi lub choćby notyfikacji o zamierzonej reformacji, aby elektor mógł wyjaśnić cesarzowi stan faktyczny w kontrraporcie. Zamiast tego doszło do aktu przemocy, co wywołało głębokie zdumienie elektora. Wyliczając racje państwowo- i prawnokościelne stojące za brandenburską interpretacją sprawy, elektor wezwał Urząd do zwrócenia kościoła ewangelickiemu kaznodziei i wstrzymania działań do czasu, aż sprawa zostanie omówiona i rozstrzygnięta na dworze cesarskim w Ratybonie, dokąd wszystko zgłoszono. Jednak wrocławski Urząd Zwierzchni nie odniósł się do tych zastrzeżeń; minął cały miesiąc bez jakiegokolwiek odpowiedzi.

Wówczas w Berlinie zdecydowano o przywróceniu ewangelickiego duchownego; nie miało to się jednak odbyć bezpośrednio z Berlina, lecz misję tę powierzono Kanitzowi. Elektorski dekret opisuje znane nam wydarzenia, wylicza suwerenne prawa Brandenburgii w Borku i nakazuje wasalowi Hansowi Siegmundowi von Kanitz przywrócić wypędzonego kaznodzieję oraz wznowić nabożeństwa. Katolickiemu proboszczowi miano natomiast oznajmić, aby się stamtąd oddalił i nie rościł sobie praw do tego kościoła. Kanitz wykonał to polecenie 22 marca i odbyło się to w sposób pokojowy.

Katolicki proboszcz z Wielkiego Łatowa (obecnie *Deutsch-Lauden* / Ludów Śląski) zwykł przyjeżdżać do Borku, by tam odprawiać nabożeństwa. Gdy przybył 22 marca i wyszedł z plebanii, by udać się do kościoła, zastąpił mu drogę Kanitz wraz z kuzynami i w imieniu elektora nakazał powstrzymanie się od wejścia do świątyni. Proboszcz odrzekł, że respektuje ten nakaz, lecz nie może mu ulec bez wiedzy swoich zwierzchników i komisarzy; dodał, że nie jest przypisany do tego kościoła (o którym życzyłby sobie, by go nigdy nie widział), lecz jest proboszczem w Ludowie<sup>19</sup>. Gdy obie strony zbliżyły się do kościoła, zamkniętego na kłódkę proboszcza, Kanitz oświadczył, że musi być posłuszny elektorskiemu rozkazowi i wezwał go do otwarcia drzwi oraz zabrania swoich rzeczy. Ten zwlekał, lecz ostatecznie zaniechał oporu; po kilku dalszych incydentach proboszcz, mimo że mógłby odprawić nabożeństwo niepokojony przez lud, odjechał z własnej woli, pozostawiając ornat<sup>20</sup> w kościele.

Kanitz i jego ludzie zastanawiali się teraz, jaką drogą wejść do kościoła; aby postępować możliwie najostrożniej, pozostawiono główne drzwi zamknięte. Weszli do wnętrza przez boczne drzwi, których cesarscy komisarze swego czasu nie zaryglowali. Następnie zwołano biciem w dzwony „sługi kościelne”, a ewangelicki pastor odprawił nabożeństwo. Dopiero następnego dnia, gdy katolicki proboszcz przystał muszkietera po swoje rzeczy, nie przekazując jednak klucza do kłódki w głównych drzwiach, Kanitz polecił stałym opiekunom kościelnym otworzyć i zdjąć kłódkę, po czym oddał ją muszkieterowi, by ten zwrócił ją swojemu mocodawcy. Rozkaz elektorski został wykonany, a pierwotny stan przywrócony. Obie strony zachowywały się niezwykle ostrożnie i unikały wszelkich działań siłowych. Tydzień później Kanitz otrzymał z Urzędu Zwierzchniego naganę oraz kategoryczne wezwanie do wyjaśnienia, czy zamierza podporządkować się cesarskiemu rozkazowi i ponownie wprowadzić katolickiego proboszcza. Pan na Borku potwierdził jedynie odbiór pisma, powołując się w pozostałych kwestiach na rozkaz elektora; samo wezwanie Urzędu przestało do Berlina. Tam po raz kolejny zawrzało z oburzenia. Urzędowi

---

<sup>19</sup> **Ludów Śląski (*Groß-Lauden*):** Sąsiednia miejscowość, z której dojeżdżał narzucony katolicki proboszcz.

<sup>20</sup> **Bernharda Ignatiusa Kutschkiusa.** Jego zachowanie – pozostawienie ornatu i "ucieczka z własnej woli" – sugeruje, że jako duchowny znalazł się w bardzo niekomfortowej sytuacji między młotem (wołą cesarza) a kowadłem (lokalnym panem i niechętną mu ludnością).

Zwierzchniemu ponownie przekazano zdziwienie elektora faktem, iż znowu grożono Kanitzowi odebraniem kościoła. Stwierdzono, że Urząd nie ma prawa się tu mieszać, gdyż to elektor posiada w Borku *dominium directum* (własność zwierzchnią) oraz *jura episcopalia*<sup>21</sup> (prawa biskupie); nakazano czekać, aż cesarz wypowie się w Ratybonie. Dopiero wówczas, 4 maja 1654 roku, Urząd Zwierzchni odrzekł, że jedynie wypełniał rozkazy cesarza.

Oczywistym było zatem, że teraz wszystko zależy od decyzji, która zapadnie w Ratybonie. I na tę decyzję nie trzeba było długo czekać. Raport posłów brandenburskich z sejmu w Ratybonie z dnia 21 maja donosił o odpowiedzi udzielonej na ich petycję; bezpośredniej decyzji w sprawie kościoła w Borku w ogóle nie otrzymali. Jedynie poufnie wicekanclerz Rzeszy, hrabia Kurtz, radził im, aby nie nalegali zbyt mocno, gdyż ostateczne rozstrzygnięcie „i tak nie będzie dla ewangelików pomyślne”. W sprzeczności z tym dowiedzieli się jednak, że sam cesarz wypowiedział się inaczej: miał on rzec elektorowi saskiemu, iż w kwestiach reformacji wobec książąt śląskich będzie trzymał się instrumentu pokoju, a komisarzom reformacyjnym nakazano zostawić Kanitza w spokoju w sprawie kościoła w Borku. Co Berlin miał o tym sądzić? Te dwie informacje stały w jawnej sprzeczności: cesarz obiecywał bezpośrednią ochronę dla kościoła brandenburskiego wasala, a wicekanclerz Rzeszy nie dawał oficjalnej odpowiedzi, radząc milczenie ze względu na nieprzychylnie nastroje wobec ewangelików. Owa wypowiedź była więcej niż dwuznaczna i pozwalała obawiać się najgorszego.

Niedługo potem losy kościoła w Borku uległy kolejnej zmianie. Tym razem jednak nie postępowano już łagodnie, lecz szorstko i gwałtownie.

18 lipca tego samego roku w Borku rozeszła się wieść, że przygotowywana jest kolejna redukcja kościoła; zalecano ostrożność. 20 lipca nadeszła wiadomość, że pod Wrocławiem gromadzi się znaczna liczba żołnierzy. Mimo prób uspokojenia ze strony zarządcy (*Amtmann*), ludność wioski – wiedząc ze słyszenia, jak zwykle kończą się takie wydarzenia w innych miejscach – uciekła z całym dobytkiem do sąsiednich wiosek, wypędzając bydło z Borku. Mieszkańcy nocowali pod gołym niebem poza swoimi domami.

---

<sup>21</sup> **Jura episcopalia (Prawa biskupie):** Prawo władcy terytorialnego do decydowania o sprawach kościelnych na swoim terenie (zgodnie z zasadą *cuius regio, eius religio*). Brandenburgia twierdziła, że jako następcza biskupów lubuskich posiada te prawa w Borku.

21 lipca rano przed wsią pojawiło się dwóch komisarzy cesarskich: kano-  
nik Steffetius i podpułkownik Jaromirsky, oraz dwóch biskupich: oficjał Se-  
bastian von Rostock<sup>22</sup> i arcybiskup oraz proboszcz Jan Krzysztof  
Reußner. Przybyli oni w asyście trzech karoc, jednej kaleszy oraz żołnierzy  
– łącznie 222 ludzi, którymi dowodził kapitan hrabia Piccolomini<sup>23</sup>. Ofice-  
rowie zsiadli z koni, a hrabia, po naradzie z komisarzami, wygłosił prze-  
mowę do żołnierzy; rozkazano im, aby w razie oporu użyli surowych środ-  
ków i poczynali sobie gorzej, niż miało to miejsce w Stabłowicach<sup>24</sup> (*Sta-  
belwitz*).

Następnie żołnierze ustawili się przed karocami i przy bębniącym werblu,  
z bronią gotową do strzału oraz zapalonymi lontami, wmaszerowali do  
wsi. Część muszkieterów<sup>25</sup> pozostawiono na cmentarzu kościelnym, a ko-  
misja zatrzymała się przed drzwiami świątyni. Zarządcę (*Amtmann*), który  
zapytał o cel ich przybycia, potraktowano gwałtownie – nakazano mu  
otworzyć bramy prowadzące na dziedziniec, grożąc, że w przeciwnym ra-  
zie uczynią to sami. Ponieważ zarządca nie stawiał oporu, wjechało karo-  
cami na dziedziniec posiadłości, wyprężnięto konie, a przy obu bramach  
wystawiono warty.

Na pytanie o pana von Kanitz komisja otrzymała odpowiedź, że wyjechał  
on w pilnych sprawach; wówczas pojawił się pan von Bock, który przeby-  
wał tam jako gość. Również jego potraktowano szorstko; powiedziano mu,  
że Kanitz z pewnością wiedział o przybyciu komisji. Von Bock odmówił jed-  
nak udzielenia jakichkolwiek informacji, tłumacząc, że nie posiada pełno-  
mocnictw i ma jedynie obserwować podejmowane działania. Wtedy ko-  
misarze wezwali zarządcę i pana von Bocka do wielkiej dolnej izby, aby wy-  
słuchali cesarskiego rozkazu. Stwierdzono, że Kanitz samowolnie usunął  
katolickiego proboszcza i wprowadził niekatolickiego kaznodzieję, za co

---

<sup>22</sup> **Sebastian von Rostock:** Późniejszy biskup wrocławski, jeden z najgor-  
liwszych realizatorów kontrreformacji na Śląsku.

<sup>23</sup> **Hrabia Piccolomini:** Nazwisko to budziło strach. Ród Piccolomini był  
jednym z najbardziej oddanych Habsburgom rodów wojskowych (najstyn-  
niejszy był Octavio, generał z czasów wojny trzydziestoletniej).

<sup>24</sup> **Stabłowice (Stabelwitz):** Dziś dzielnica Wrocławia. Wspomnienie o  
tamtejszych wydarzeniach służyło jako groźba – podczas tamtejszej "re-  
dukcji" wojsko dopuściło się brutalności wobec protestantów.

<sup>25</sup> **Brennende Luntten (Zapalone lonty):** To sygnał bojowy. Muszkieterzy z  
zapalonymi lontami byli gotowi do natychmiastowego otwarcia ognia, co  
podkreślało militarny charakter tej "misji religijnej".

będzie musiał ciężko odpowiedzieć przed cesarzem. Gdy von Bock odrzekł, że uczynił to nie samowolnie, lecz na rozkaz elektora brandenburskiego, kanonik Steffetius stwierdził, że Kanitz „wyprosił” sobie ten rozkaz podstępem, a oni wiedzą, jaki jest jego rzeczywisty zakres. Według nich elektor prosił cesarza nie drogą prawną, lecz jedynie w formie prośby i intercesji, aby w przypadku, gdyby katolicki proboszcz nie został jeszcze wprowadzony, można było przywrócić poprzedniego. Kanitz natomiast dokonał zmiany na własną rękę, inaczej przecież elektor zapewniłby mu ochronę.

Następnie zapytano von Bocka, czy chce wystąpić cesarskiego rozkazu w zastępstwie Kanitza. Gdy odmówił, zauważając, że sprawa dotyczy elektora, który będzie wiedział, co czynić, komisarze odpowiedzieli wyniosłymi, hardymi słowami, stwierdzając, że cesarz jest kimś znacznie ważniejszym niż elektor. W dalszym toku doszło do sporów o brakujące klucze do kościoła. Zarządcy nakazano, aby sam przekazał klucze komisji (które żołnierz odebrał wcześniej uciekającej żonie kościelnego pisarza). Gdy ten wzbraniał się przed tym, zagrożono, że żołnierze pozostaną w Borku tak długo, aż to uczyni. Wybrał więc mniejsze złoto i przekazał klucze pod protestem.

Po tym fakcie otwarto kościół, zainstalowano przywiezionego ze sobą katolickiego księdza i wezwano ludność do respektowania jego postęgi oraz uczęszczania na nabożeństwa. Zarządcy wręczono nakaz Urzędu Zwierzchniego i wezwano lokalne władze sądownicze do zapewnienia kwater i wyżywienia; żołnierzom miano dostarczyć „jedzenia i picia do syta”. O godzinie 14:00 odjechali komisarze biskupi, cesarscy zaś pozostali dłużej. Sporządzili raport dla Urzędu Zwierzchniego, spisali inwentarz plebanii i nakazali urzędnikom wiejskim wskazać nowemu proboszczowi pola należące do uposażenia kościelnego (*Widmutsäcker*)<sup>26</sup>. Żołnierze odeszli dopiero trzeciego dnia, po tym jak dokonali dotkliwych zniszczeń. Oszacowane szkody wyniosły 148 talarów i 13 srebrnych groszy. Dla ochrony nowego proboszcza pozostawiono na miejscu trzech muszkietarów. Na koniec opisano jeszcze stosunki między nowym a odwołanym pastorem; ten pierwszy zagarnął wszystkie dochody z zasianych pól uposażeniowych i odmówił przekazania czegokolwiek swojemu poprzednikowi. Na tej drodze przemocy sprawy kościelne w **Borku** (*Großburg*) powróciły w ręce stronnictwa cesarsko-katolickiego. Stało się to bez wątpienia z naruszeniem szacunku i powagi należnej elektorowi Rzeszy oraz przy

---

<sup>26</sup> **Widmut (Widmutsäcker)**: Specyficzne dla Śląska i Czech określenie gruntów należących do probostwa (uposażenie kościelne).

zlekceważeniu zastrzeżeń, które z jego strony – w oparciu o nabyte i zasiedziałe prawa – podnoszone były przeciwko takiemu postępowaniu nie tylko wobec śląskich władz centralnych, lecz także przed ministrami cesarskimi i samym cesarzem. Trzeba jednak przyznać, że argumenty komisarzy wysuwane wobec pana von Bocka – jakoby Kanitz „podstępnie wyjednał” (*auspraktiziert*) elektorski rozkaz, oraz że to sam Kanitz na własną rękę przywrócił poprzedniego ewangelickiego pastora – zdradzają próbę przedstawienia elektora jako osoby możliwie niezaangażowanej w sprawę i zrzucenia winy na barki Kanitza. Wydarzenia te z pewnością nie wskazują na przyjazne czy życzliwe stosunki między dworami cesarskim a elektorskim; kto zaś śledzi stosunki polityczne lat 1653 i 1654, musi doprawdy przyznać, że wytworzyły się wówczas wyraźne tarcia i napięcia między polityką cesarską a elektorską.

Od początku panowania elektora **Fryderyka Wilhelma**<sup>27</sup> relacje polityczne z dworem cesarskim były bardzo zmienne i niestaje. Młody elektor zaczął bowiem kroczyć w polityce własnymi drogami, próbując pośród zwaśnionych stronnictw wewnątrz i na zewnątrz Rzeszy ugruntować średnią, niezależną pozycję mocarstwową. Ów polityczny egoizm brandenburskiego elektora był przedmiotem nieufności i irytacji cesarza, który w interesie Rzeszy i własnego domu bez wątpienia obrał za cel polityczny reaktywację monarchicznych praw zwierzchnich wobec wszystkich ksiąząt Rzeszy. Do tego doszło drugie przeciwieństwo: religijne. Im bardziej polityka cesarska oddawała się w służbę Kościoła katolickiego i jego gwałtownych prób rekatolicyzacji – szczególnie w cesarskich krajach dziedzicznych: Austrii, Czechach, na Morawach i Śląsku – tym dobitniej elektor Brandenburgii stawał w szranki w obronie swoich ewangelickich współwyznawców. Tym ufniej spoglądali oni na młodego, reformowanego księcia jako na ostoję ich uciśnionej wiary. Brandenburski mąż stanu, który przez dziesięciolecia działał na dworze cesarskim jako wystannik i zawsze postrzegał utrzymanie poprawnych relacji z cesarzem jako polityczną konieczność dla elektora – **Joachim Friedrich von Blumenthal** – na początku marca 1652 roku tak formułował cele polityki cesarskiej: Cesarz „jest panem bardzo gorliwie katolickim i *summus advocatus ecclesiae*”<sup>28</sup>

---

<sup>27</sup> **Fryderyk Wilhelm (Wielki Elektor):** Tekst podkreśla jego wczesną strategię budowania niezależności Prus i Brandenburgii.

<sup>28</sup> **Summus advocatus ecclesiae:** Tytuł cesarza jako najwyższego świeckiego obrońcy Kościoła katolickiego, co w XVII wieku oznaczało czynne wspieranie kontrreformacji.

(najwyższym obrońcą Kościoła); stąd łatwo przypuszczać, że gdyby pojawiła się pewna szansa, szala przechylił się raczej na stronę katolicką niż ewangelicką”. I dalej: istnieje „całkowicie ogólna reguła, że im mniejszą moc ma ten, o którego muszę się obawiać, tym większe jest bezpieczeństwo, jeśli może stać się on jeszcze mniejszym; należy się zatem obawiać, że Jego Cesarska Mość, ze względu na swój Dom i interes religii katolickiej, wolałby widzieć, aby część świeckich elektorów nie posiadała tylu krajów, ile obecnie dzierżą; należy też wnioskować: ponieważ J.C. Mość nie ma ważniejszego interesu niż pomyślność swojego Domu i jego zachowanie, a niemal uważa, że on sam wystarczy do własnego utrzymania, zawsze będzie bardziej patrzył na siebie niż na to, by zachować w pełni sił kogoś innego, czyja potęga jest mu podejrzana”.

Naprzeciw siebie stanęły dwie polityki dynastyczne. Jeśli znacznie starszy – a takim bez wątplenia był na początku lat pięćdziesiątych elektor Brandenburgii – chciał coś osiągnąć u silniejszego, musiał albo pójść na ustępstwa, albo próbować wyrzucić nacisk poprzez dyplomatyczne, a w przypadku wojny także militarne sojusze z innymi książętami.

Pierwsze dwie ewentualności próbowano realizować nie bez sukcesów: jesienią 1652 roku Elektor, poprzez swoją podróż na dwór cesarski do Pragi, zdołał wyrzucić silny wpływ na koronę szwedzką na swoją korzyść, co doprowadziło do ostatecznego opuszczenia Pomorza Tylnego przez Szwedów. Z kolei na sejmie w Ratybonie (1653/54) Brandenburgia, działając wspólnie z ewangelickimi książętami w Radzie Książąt, zneutralizowała cesarskie próby dominacji w różnych kwestiach polityki Rzeszy. Jednakże właśnie w zakresie swojej polityki dynastycznej oraz ochrony ewangelików Fryderyk Wilhelm nie zdołał niczego wskórać u cesarza w Ratybonie. W jednej z kluczowych kwestii politycznych Elektor nawet ustąpił cesarzowi – i to zasadniczo już jesienią 1652 roku w Pradze – a była to sprawa wyboru **Ferdynanda IV**<sup>29</sup> na króla rzymskiego. Elekcja ta, dokonana pod koniec maja 1653 roku, została przez dyplomację cesarską przygotowana i przeprowadzona bardzo zręcznie. Od momentu sukcesu cesarz przestał być jednak skłonny do spełniania innych życzeń; cel, jakim było uczynienie korony dziedziczną w rodzie Habsburgów, został osiągnięty. Teraz chodziło już tylko o dalszą rozbudowę cesarskiego autorytetu w Rzeszy oraz

---

<sup>29</sup> **Ferdynand IV Habsburg:** Jego wybór na króla rzymskiego (za życia ojca, Ferdynanda III) miał zagwarantować ciągłość władzy Habsburgów. Wielki Elektor poparł go, licząc na ustępstwa w sprawie Śląska, których się nie doczekał.

przywrócenie jedności wiary poprzez wspieranie polityki restauracyjnej Kościoła katolickiego.

Żądania elektora Brandenburskiej odnosiły się także, jak wspomniano powyżej, do stosunków śląskich. Na pierwszym planie stało podnoszenie roszczeń spadkowych do **Księstwa Karniowskiego**<sup>30</sup> (*Fürstentum Jägerndorf*), skonfiskowanego w 1620 roku przez cesarza Ferdynanda II. Do tego dochodziło często ponawiane przypomnienie o ostatecznym wyrównaniu starych wierzytelności brandenburskich elektorów z XVI wieku – tzw. długu wrocławskiego (*Breslauer Schuld*), nazwanego tak, ponieważ odsetki były przypisane do wrocławskiej kamery. Do tych postulatów natury realpolitycznej dołączyły wstawienictwa za ewangelikami w cesarskich krajach dziedzicznych, wynikające z idealnych więzi wspólnotowych. Położenie tych współwyznawców, którzy od początku lat pięćdziesiątych byli w wielu miejscach ciężko prześladowani, leżało Elektorowi szczególnie na sercu i na sejmie niemal samotnie stawał w ich obronie. Pisma elektorskie nieustannie nakazywały postom na sejmie, aby udzielali wszelkiej pomocy ogółowi ewangelików w księstwach śląskich w kwestii swobodnego wyznawania religii. Jednak ministrowie cesarscy, jak wspomniano, po zakończonej elekcji zachowywali się wobec tych postulatów niechętnie, z dystansem, a wręcz „hardomodnie”. Niezadowolenie Elektora z takiego obrotu spraw wyraźnie ukazuje niezwykle charakterystyczny, własnoręcznie napisany list do Blumenthala z 12 (22) lipca 1653 roku:

„Mój drogi Blumenthalu” – czytamy w nim – „czuję aż nadto ze wszystkich relacji, że moja przepowiednia nazbyt wcześnie się sprawdza, gdyż teraz, gdy uczyniłem już wszystko, próbuje się mnie zbyć tak samo, jak to czyniono z moim świętej pamięci Panem Ojcem. Muszę to polecić Bogu i czasowi, i wyciągnąć z tego taką naukę, bym ja lub moi następcy nie dali się oszukać po raz kolejny. Bardzo mnie boli, że daje się dostatecznie do zrozumienia, iż nic mi nie chcą dać, a zamiast tego nad jasnymi pismami chcą prowadzić rozwlekłe dysputy. Baczcie zatem w tym wszystkim na respekt mój i mojego Domu, a jeśli już chce się mi siłą (póki Bóg pozwoli) dłużej odmawiać tego, co moje, niech przynajmniej nie zostaną wystawione na pośmiewisko. **Biednych ewangelików opuścić nie mogę, lecz łaskę Bożą chcę cenić wyżej niż łaskę cesarza i wszystkich ludzi, niech**

---

<sup>30</sup> **Księstwo Karniowskie (Jägerndorf)**: To właśnie brak zwrotu tego księstwa stał się później (w XVIII w.) oficjalnym pretekstem dla Fryderyka Wielkiego do najazdu na Śląsk.

**się ze mną dzieje, co chce.** Może Bóg mi już pokazuje, że zbyt mocno polegałem na ludziach i ich dobrych słowach”.

W dopisku Elektor dodaje<sup>31</sup>:

„To napisałem na trzeźwo, wczesnym rankiem, aby nikt nie mniemał, że piłem”.

W najbliższym czasie nie nastąpiła żadna poprawa relacji politycznych z dworem cesarskim. Wręcz przeciwnie – brandenburska opozycja na sejmie Rzeszy przyczyniła się jedynie do pogłębienia wzajemnej niechęci. W takich okolicznościach politycznych wydarzenia w **Borku** (*Großburg*) stają się zrozumiałe; wypędzenie ewangelickiego pastora w dniu 18 lipca 1654 roku stanowi wyraz lekceważenia, z jakim – jak sądzono – należało traktować elektora Brandenburgii.

Nie wiemy nic o tym, jak wieść o siłowym przywróceniu katolickiego proboszcza w Borku została przyjęta na dworze berlińskim. Bez wątplenia wydarzenie to wywołało tam ogromne oburzenie, czego dowodem jest dalszy bieg spraw. Co należało uczynić? Czy można było spokojnie przyjąć tę prowokację? Ale czy warto ryzykować konflikt z cesarzem? I to w czasie, gdy elektor Brandenburgii był politycznie niemal całkowicie odizolowany, pozbawiony realnej potęgi, wystarczającej własnej armii i znaczących sojuszników? Gdy na dodatek zmiana na tronie szwedzkim niosła ze sobą groźbę uwikłania w konflikty północne?

Drogowskaz dla dalszych działań polityki brandenburskiej w sprawie Borku wyznaczyło wydarzenie o nadzwyczajnym znaczeniu dla ogólnej sytuacji politycznej ówczesnej Europy: śmierć nowo wybranego króla rzymskiego, **Ferdynanda IV**, która nastąpiła 9 lipca 1654 roku. „Jest rzeczą pewną” – pisał hrabia Waldeck do elektora – „że od stu lat w Świętym Cesarstwie Rzymskim nie zdarzył się przypadek o tak dalekosiężnych skutkach”. Cesarz jest chory i słaby, jego życie zapewne nie potrwa długo; pozostał jedynie czternastoletni syn, o którego kandydaturze trudno na razie mówić. Dotychczas korzystne położenie polityczne Austrii uległo nagłej i gwałtownej zmianie. „Uważam tę śmierć” – pisał Waldeck do brata – „za najsprawiedliwszy wyrok i sąd Boży, a zarazem za niewątpliwą i całkiem pewną zapowiedź nadchodzącej wielkiej zmiany statusu Cesarstwa”. Dodał też: „wedle wszelkiego prawdopodobieństwa żaden dotkliwszy cios

---

<sup>31</sup> **Dopisek o trzeźwości:** Ten słynny cytat pokazuje determinację Fryderyka Wilhelma. Chciał podkreślić, że jego deklaracja o obronie wiary ("łaska Boża wyżej niż cesarska") nie jest chwilowym porywem emocji, lecz chłodną, polityczną i religijną decyzją.

nie mógł spaść na cesarza i jego dom”. Takie było powszechne przekonanie współczesnych, a wydarzenia kolejnych lat je potwierdziły. Nie tylko trzeba było na nowo zabiegać o poparcie i prowadzić negocjacje w sprawie wyboru króla rzymskiego<sup>32</sup> z rodu Habsburgów; wrzało także w austriackich krajach dziedzicznych, a wśród stanów Węgier i Czech panowało wielkie rozgoryczenie i niezadowolenie. Dotychczasowa polityka Austrii została nagle sparaliżowana, a ostrożność i powściągliwość stały się cechami charakterystycznymi kursu austriackich mężów stanu w nadchodzących latach.

Wypowiedzi Waldecka dowodzą, że na dworze berlińskim natychmiast dostrzeżono płynące z tej sytuacji korzyści polityczne. Świadectwem umiejętności ich wykorzystania jest dalsze procedowanie sprawy Borku. Na początku września – a konkretnie 22 sierpnia (1 września) i 23 sierpnia (2 września) – po szczegółowych naradach w Berlinie wypracowano dwa obszerne rozporządzenia: jedno skierowane do wyсланego krótko wcześniej do Wiednia radcy tajnego, barona von Löben, drugie zaś do podpułkownika i komendanta twierdzy Kostrzyn, **Balzera von der Marwitz**<sup>33</sup>. Przyjrzyjmy się najpierw temu drugiemu.

Marwitzowi nakazano, aby z czterema jeźdźcami w całkowitej dyskrecji udał się do Borku. Miał tam wezwać obecnych panów von Kanitz, proboszcza katolickiego i pastora ewangelickiego, a także wszystkich mieszkańców i poddanych na dziedziniec majątku Kanitzów. Tam miał im wyłożyć, iż powszechnie wiadomo, że posiadłość Borek od niepamiętnych lat stanowi przynależność (*pertinentia*) urzędu lubuskiego i nigdy nie należała do kamery królewskiej. Panowie von Kanitz i ich przodkowie] uznawali elektora Brandenburgii za swoją prawowitą zwierzchność terytorialną. Wyznanie augsburskie było w Borku praktykowane nie tylko w roku 1624 – którego to roku wymaga artykuł 5 § 14 osnabrückiego instrumentu pokoju od szlachty, lenników i poddanych niepodlegających bezpośrednio kamerze

---

<sup>32</sup> **Habsburgowie** stracili gwarancję sukcesji. Wybór kolejnego króla rzymskiego (następcy cesarza) wymagał teraz głosów elektorów, w tym Fryderyka Wilhelma. Śmierć Ferdynanda IV Habsburga (syna cesarza Ferdynanda III) w wieku zaledwie 21 lat była prawdziwym „czarnym łabędziem” XVII-wiecznej dyplomacji.

<sup>33</sup> **Balzer von der Marwitz**: Wybór komendanta potężnej twierdzy Kostrzyn do przeprowadzenia tej „dyskretnej” misji świadczy o tym, że sprawa przestała być sporem prawnym, a stała się operacją paramilitarną.

królewskiej (*qui immediate ad cameram regiam non spectant*) – lecz było tam w powszechnym użyciu od niepamiętnych lat. Dlatego elektor nikomu nie przyznaje tam prawa terytorialnego (*jus territoriale*) ani zwierzchnictwa (*superioritas*), a tym bardziej nie może pozwolić, aby bez jego woli wprowadzono tam inne wyznanie (*exercitium religionis*). To, co wydarzyło się tam 21 lipca, jest sprzeczne z wszelkimi spisanymi prawami: traktatem pasawskim, pokojem religijnym, uchwałami Rzeszy, pokojem westfalskim oraz ostatnią recesją Rzeszy. Akt ten jest z mocy samego prawa (*ipso jure*) nieważny.

Elektor nie może dać wiary, jakoby cesarz miał o tym najmniejszą wiedzę, gdyż tak zwani komisarze nie przedłożyli żadnego cesarskiego pełnomocnictwa, ani nie okazali żadnego rozkazu z Urzędu Zwierzchniego, a jedynie podsunęli reskrypt z kancelarii tegoż urzędu; ci jednak nie mają najmniejszego prawa rozkazywać na jego terytorium i niczego im nie ustąpi.

Ponadto cesarz w Ratybonie oświadczył postom elektorskim, że nie zgadza się z tą siłową procedurą. Ponieważ zaś w instrumencie pokoju oraz w ostatniej uchwale Rzeszy takie akty gwałtu są wyraźnie zakazane, nie należy zakładać, aby cesarz pozwolił działać wbrew nim.

W związku z tym Marwitzowi wydano rozkaz, aby ponownie odprawił katolickiego kaznodzieję i przywrócił urzędującego pastora. Ma on odczytać od słowa do słowa stosowny patent elektorski, a następnie przybić go na dziedzińcu majątku Kanitzów lub w innym odpowiednim miejscu. Ma dalej nakazać katolickiemu księdzu wydanie kluczy do kościoła, a w razie odmowy – twardo przy tym obstawać; ma zagrozić mu aresztem i ostatecznie odebrać klucze siłą. Księdzu należy nakazać opuszczenie plebanii oraz kościoła i zakazać mu pojawiania się tam pod groźbą surowej kary; ma on także zwrócić ewangelickiemu pastorowi zgromadzone zboże. Na koniec Marwitz ma otworzyć kościół i wejść do niego wraz z Kanitzem i poddanymi; jeśli pastor nie przygotowałby się do wygłoszenia kazania, Marwitz ma sam odśpiewać kilka psalmów i pieśni oraz odmówić modlitwę. Wszystko, co się wydarzy, ma zostać zaprotokołowane, a załączone pismo wysłane do Wrocławia; raport z wykonania zadania ma zaś przestać do Berlina.

Podpułkownik von der Marwitz wyruszył w drogę 28 sierpnia (7 września) i przybył do Borka 4 (14) września. Obecny był tam tylko Hans Sigismund von Kanitz, jego kuzyna Georga Sigismunda niezwłocznie sprowadzono. Ksiądz katolicki wyjechał akurat do „biskupstwa” nyskiego, gdzie nadal zarządzał swoją dawną parafią; czekano do następnego rana, czy się pojawi. W międzyczasie wezwano ewangelickiego kaznodzieję, który przebywał w Strzelinie, oraz całą gminę posiadłości Borek. Późnym wieczorem

przybył katolicki proboszcz z Ludowa i oświadczył, że został wyznaczony jako zastępca nieobecnego kaznodziei do odprawienia mszy i nabożeństwa, co uczyni następnego poranka. Jednocześnie proboszcz ten odesłał dwóch cesarskich żołnierzy, którzy młócili w stodole plebańskiej – jednego do Wrocławia, drugiego do Nysy. Marwitz uznał wówczas, że nie może dłużej zwlekać z wykonaniem zadania, gdyż w zwłoce leży niebezpieczeństwo (*periculum in mora*). Wczesnym rankiem stawili się ewangelicki kaznodzieja, sottys, ławnicy i gmina Borku. Sądząc, że ksiądz katolicki ucieknie z kluczami, Marwitz „wykorzystał moment” i gdy zaczęto dzwonić, wysłał dwóch swoich reitów do drzwi kościelnych, aby sprowadzili rzymskokatolickiego kościelnego wraz z kluczami, a dwóch pozostałych do księdza, aby ten się stawił. W wielkiej izbie u Kanitza odczytano następnie rozkaz elektorski zgodnie z instrukcją. Na żądanie wydania kluczy kościelnych ksiądz tłumaczył się, że nie ma z kościołem nic wspólnego, jest jedynie tymczasowym zastępcą, a klucze ma kościelny. Dopiero po ostrych naleganiach [kościelny] wydał klucze. Katolickiemu proboszczowi nakazano całkowicie powstrzymać się od wchodzenia do kościoła i sprawowania nabożeństw, unikać plebanii i – pod groźbą surowej kary – więcej się tam nie pokazywać. Następnie przedstawiono wszystkim ewangelickiego pastora i wezwano go, by nauczał sakramentów w sposób czysty i jasny, zgodnie z konfesją augsburską, co ten z wdzięcznością obiecał.



Großburg, Kreis Strehlen

*Rys. 5. Borek . Kościół w okresie reformacji.*

Wszyscy udali się wówczas do kościoła, który otwarto, a książki rzymskokatolickiego proboszcza, jego ornat, kielich i relikwie zostały przeniesione przez katolickiego kościelnego na plebanię. Potem zadzwoniono na kazanie i wszyscy obecni weszli do środka. „Na początku odśpiewano *Te Deum laudamus*, potem *Warownym grodem jest nasz Bóg*, następnie odmówiono modlitwę i odśpiewano *Credo*; pastor wygłosił piękne kazanie, biorąc za tekst słowa z siódmego psalmu Dawida<sup>34</sup>: »Boże mój, ratuj mnie

---

<sup>34</sup> **7. Psalm Dawida:** Wybór tego tekstu przez pastora nie był przypadkowy. Fragment o „wybawieniu przed prześladowcami” idealnie pasował do sytuacji ewangelików, którzy po miesiącach katolickiej dominacji odzyskiwali swój kościół dzięki brandenburskim szablom.

przed moimi prześladowcami i wybaw mnie». Po kazaniu odśpiewano *Syon narzeka w lęku i bólu*, wypowiedziano błogostawieństwo i tym samym akt ten w imię Boże zakończono”.



Großburg, Kreis Strehlen

*Rys. 6. Wnętrze kościoła ewangelickiego w Borku.*

Dopełniając reszty zadania, Marwitz polecił ławnikom opieczetować szychlerze, komory i stodóły, zabraniając wydawania czegokolwiek rzymskokatolickiemu proboszczowi; przeciwnie – wszystko, co odebrano wcześniej ewangelickiemu pastelowi, miało zostać zwrócone. Pierwszy z nich wyraził gotowość do spisania tych rzeczy. Na koniec wykonano ostatnią

część instrukcji: przybito patent do deski i zawieszono na karczmie, a pismo elektorskie wysłano do Urzędu Zwierzchniego we Wrocławiu.

Następnego dnia, 5 (15) września, Marwitz odbył jeszcze kilka sporów z zastępującym proboszcza księdzem. Pozwolono mu wraz z kościelnym oraz naczyniami i ornatem pozostać na plebanii, spodziewając się, że właściwy proboszcz powróci z Nysy. Ponieważ tak się nie stało, kolejnego dnia Marwitz wezwał zastępcę, na co ten odpowiedział, że nie ma z nim nic do czynienia. Wówczas podpułkownik wraz z panami von Kanitz i ławnikami udał się przed plebanię, kazał wyprowadzić księdza i nakazał mu opuścić dom wraz ze swoimi rzeczami; zagroził, że w razie odmowy zabierze go ze sobą do Kostrzyna, „by tam odpowiedział za swe zuchwalstwo”. Ksiądz i kościelny odeszli, zostawili jednak w domu kucharkę i ornat. Również kucharkę wraz z jej rzeczami oraz ornat Marwitz kazał ostatecznie wynieść swoim reitom<sup>35</sup> i przenieść do domu kościelnego, gdyż lokalni urzędnicy bali się to zrobić.

Wówczas wprowadzono ewangelickiego pastora w posiadanie plebanii, choć dom tymczasowo zamknięto, gdyż ten chciał sprowadzić swoje sprzęty ze Strzelina. Ksiądz katolicki nie dał jednak za wygraną; po południu wszedł na plebanię od tyłu, usiadł przy stole i czytał. Gdy Marwitz się o tym dowiedział, ponownie ruszył ze wszystkimi ludźmi pod plebanię, kazał go wyprowadzić i ostro zganił za jego „zuchwalstwa i niestosowne procedury”, grożąc raz jeszcze wywiezieniem do Kostrzyna<sup>36</sup>. Gdy ksiądz odparł, że musi tam zostać, póki nie otrzyma rozkazu z kapituły, Marwitz oświadczył, że ani kapituła, ani nikt inny nie ma w Borku nic do rozkazywania, lecz jedynie elektor jako pan lenny i zwierzchnik. Brandenburski podpułkownik zakazał mu wstępu na plebanię, kazał zabrać książkę, dom zamknął, klucze przekazał żonie ewangelickiego pastora i wystawił przed domem dwie warty z surowym rozkazem niewpuszczania księdza. Na koniec, powołując się na patent, zabronił wszystkim mieszkańcom udzielania mu jakiegokolwiek pomocy.

---

<sup>35</sup> **Reici (Reiter):** Ciężkozbrojni jeźdźcy brandenburscy, którzy stanowili eskortę Marwitza. Fakt, że to oni musieli wynosić rzeczy kucharki, pokazuje, jak bardzo sterroryzowani byli lokalni urzędnicy widmem cesarskiej zemsty.

<sup>36</sup> **Kostrzyn (Küstrin):** Jako potężna twierdza brandenburska nad Odrą, Kostrzyn był symbolem militarnej siły elektora. Groźba wywiezienia tam księdza jako więźnia stanu była dla austriackich urzędników na Śląsku przerażająca.

Równocześnie z wystaniem podpułkownika von der Marwitza do Borku sporządzono instrukcję dla barona von Löben, najzdolniejszego i najlepiej znanego na dworze cesarskim brandenburskiego dyplomaty, który już na początku sierpnia przebywał w Wiedniu. Dokument ten szczegółowo omawiał sprawę Borku, przytaczał argumenty historyczne i prawnopañstwowe, wyliczał ewentualne zastrzeżenia cesarskich ministrów oraz gotowe odpowiedzi na nie. Na samym końcu, gdyby nie chciano uznać tego, co elektor uczynił dla ochrony swego prawa, zalecono przyjęcie groźnej postawy. „Gdyby jednak miano pozostawić sprawę w niepewności i dawać do zrozumienia, że poprzednia procedura zostanie powtórzona, możecie nalać im nieco mocniejszego wina<sup>37</sup>” – Löben miał oświadczyć, że elektor nie mógł przypuszczać, iż sam cesarz, wbrew fundamentalnym prawom Rzeszy, pokojowi westfalskiemu i recesom, za których złamanie grożą kary, a nawet zbrojna interwencja, „mógłby czynem dawać początek takiemu bezprawiu i pozwalać na jego trwanie”. Cesarz nie powinien dać się przekonać, „że my w jakikolwiek sposób się z tym pogodzimy lub będziemy milczeć; przeciwnie – użyjemy wszelkich służących nam i opartych na prawie środków dla zachowania i utrzymania naszych praw”.

Elektor zamierza mianowicie na najbliższym sejmie Rzeszy, a także we wszystkich innych kolegiach elektorskich i stanowych, wnieść stosowną skargę na takie procedury i na podstawie artykułu 17 instrumentu pokoju prosić stany Rzeszy o pomoc, „resztę zaś polecić wszechwidzącemu Bogu”. Niechaj cesarz rozważy również, czy takie postępowanie zwiększy, czy też zmniejszy przychylność innych stanów Rzeszy wobec niego i czy nie zaczną one raczej wierzyć, że przy nadarzającej się okazji „można z nimi zacząć tę samą grę”. Cesarzowi i jego domowi nie przyniesie to nic pożytecznego ani dobrego. Jednocześnie poseł ma zaraportować o tym, co elektor kazał wykonać Marwitzowi, i przedłożyć załączony patent, przybity w Borku na jego rozkaz, w którym nakazuje się poddanym, aby w sprawach religijnych nie słuchali nikogo innego poza nim.

Działania Löbena w Wiedniu, jego negocjacje z cesarskimi ministrami oraz audiencje u samego cesarza zasługują na większe zainteresowanie historyczne, niż im dotychczas przypisywano. W tym miejscu rozpatrzone może zostać jedynie rozstrzygnięcie sprawy Borku. Ministrowie próbowali

---

<sup>37</sup> **„Mocniejsze wino” (*Hörern Wein einschänken*):** To barwna metafora dyplomatyczna tamtej epoki, oznaczająca przejście do otwartych gróźb i twardego języka negocjacji.

początkowo odrzucać dyskusję lub przedstawiać sprawę jako nieistotną. Z rozmowy z hrabią Nostitzem warto przytoczyć następujące argumenty:  
**Hrabia Nostitz:** *Pytanie brzmi, czy Borek jest wsią śląską. Jeśli tak, to wiadomo, kto jest księciem na Śląsku.*

**Löben:** *To wieś marchijska, zatem wiadomo, kto jest margrabią i panem w Marchii; to wieś brandenburska i wiadomo też, kto jest elektorem Brandenburskim.*

**Nostitz:** *Leży ona jednak w terytorium śląskim.*

**Löben:** *Ale nie należy de territorio Silesiaco (do terytorium śląskiego), lecz Marchico (marchijskiego) i do urzędu lubuskiego oraz jego terytorium.*

**Nostitz:** *Najpierw nazywano to nie urzędem, lecz biskupstwem, a ich terytoriów nie uznaje się w innych księstwach; zatem Borek musi płacić kontrybucje księciu na Śląsku.*

**Löben:** *Kontrybucja to jedna kwestia (species), a poddaństwo (subjectio) to druga – należy je rozdzielać.*

Ostatecznie brandenburski poseł argumentował, że elektor posiada w Prusach i Westfalii wiele urzędów biskupich leżących pośród ewangelickich poddanych, co zdarza się też w Rzeszy – jak na przykład biskupstwo Fryzynki leżące w środku Bawarii. Kilka dni później Nostitz przekazał decyzję cesarza: „Löben ma uprzejmie pozdrowić elektora i oznajmić, że Jego Cesarska Mość żywi szczególne niezadowolenie, jeśli podczas akcji kościelnej w Borku ludzie cesarscy mieli wypowiadać się o elektorze w sposób uwłaczający; cesarz każe to zbadać i ukarać winnych tak surowo, by elektor był w pełni usatysfakcjonowany. Co do reszty, sprawa ma zostać zbadana, a cesarz prosi elektora o wybaczenie.”

Löben odbył także kilka audiencji u samego cesarza. Początkowo przedłożył i omówił memoriał w sprawie Borku; cesarz odrzekł, że przemyśli sprawę i podda ją rozważeniu. Poseł dodał w swoim raporcie: „**Oni (cesarz) podczas mojej mowy kilkakrotnie zmieniali kolor na twarzy<sup>38</sup> i wydawali się niemal zatrwożeni**”. Podczas drugiej audiencji cesarz był bardzo uprzejmy i łaskawy. 8 października brandenburski poseł otrzymał wreszcie osobne pismo od hrabiego Nostitza: cesarz uważa, że stanowisko Löbena jest samo w sobie jasne i nie wymaga wyjaśnień; Urząd Zwierzchni otrzymał surowy rozkaz, by nikogo nie niepokoić wbrew prawu i słuszności. Brandenburski rezydent w Wiedniu, Neumann, przesyłając ten list

---

<sup>38</sup> „**Mocniejsze wino**” (*Hörern Wein einschänken*): To barwna metafora dyplomatyczna tamtej epoki, oznaczająca przejście do otwartych gróźb i twardego języka negocjacji.

Löbenowi, dodał, że na Śląsku zakazano dalszych tego typu procedur; powszechnym obyczajem jest jednak to, że niechętnie przyznaje się do błędu publicznie, toteż nikt nie udzieli jasnej i kategorycznej odpowiedzi. Rezydent Neumann ocenił sytuację trafnie. W Wiedniu musiano ustąpić – ministrowie cesarscy pojęli, że roszczenia prawne Brandenburgii są niepodważalne. Jednakże, tak samo jak nie przyznano tego otwarcie, tak i wrocławski Urząd Zwierzchni nie kwapił się do natychmiastowego uznania ewangelickiego systemu parafialnego. Co więcej, w Borku doszło do kolejnych incydentów, po części poważnych, a po części – dla naszego współczesnego poczucia smaku – tak zabawnych, że musimy przy nich chwilę pozostać.

Pod koniec września Marwitz raportuje z Kostrzyna, że rzymskokatolicki ksiądz powrócił do Borku i oświadczył, iż nie wolno mu ustąpić, gdyż pod surową karą nakazał mu to kanonik von Rostock. Ksiądz wprowadził się do domu pastora, mieszkając tam wraz z jego żoną, lecz powstrzymywał się od wchodzenia do kościoła, a ornat zostawił w kościelnej pisarzówce. Ewangelicki kaznodzieja mieszka u Kanitza i w niedzielę po wyjeździe Marwitza odprawił nabożeństwo. Na początku listopada Kanitz otrzymuje z Berlina polecenie przesyłania cotygodniowych raportów i informowania, czy on i jego poddani pozostają niepokojeni. Ma on również spróbować zdobyć w oryginale lub kopii łaciński nakaz dla katolickiego księdza (który ten pokazał nauczycielowi).

Dysponujemy kilkoma raportami Kanitza z listopada i grudnia 1654 roku. W pierwszym donosi, że katolicki ksiądz, na rozkaz wrocławskiego proboszcza katedralnego i oficjanta von Rostocka, „zaanektował” (*impatroniret*) plebanię i jest tam zaopatrywany w prowiant częściowo przez kanoników, a częściowo przez radców Urzędu Zwierzchniego. Ksiądz twierdzi, że nie odejdzie, dopóki nie zostanie odwołany. Krążyły plotki, że planowane jest jego ponowne wprowadzenie do kościoła. Ewangelicki pastor i jego małżonka prowadzili na plebanii własne gospodarstwo, mimo fizycznej obecności katolickiego księdza.

13 grudnia Kanitz powtórzył te doniesienia, dodając jednak, że z Wrocławia docierają groźby katolików, a przejeżdżający podróżni ostrzegają przed niebezpieczeństwem. On i jego ludzie zabezpieczyli już swoje meble w bezpiecznych miejscach. Ewangelicki kaznodzieja, bojąc się uwięzienia lub czegoś gorszego, ukrywa się w tajemnym miejscu.

Sytuacja zaostrzała się coraz bardziej. Wówczas w Berlinie zdecydowano się na ponowną interwencję. 26 grudnia wachmistrz **Hans Ulrich von Wolfersdorff** otrzymał rozkaz udania się z czterema jeźdźcami do Borku i – w razie stawiania oporu – zabrania katolickiego księdza ze sobą do

Berlina. Wachmistrz ma najpierw zażądać okazania listów, na które powołuje się ksiądz, i odebrać mu je. W przypadku odmowy ma przemówić do niego surowo i zagrozić, że wejdzie do domu i sam je zabierze, ale ostatecznie ma go po prostu wydalić. Jeśliby ksiądz nadal nie chciał ustąpić, wachmistrz ma go posadzić na wóz, wywieźć poza wieś na odległość strzału z muszkietu i tam wysadzić, nakazując mu odejść i więcej się nie pokazywać. Jeśli jednak ksiądz wróciłby do wsi, ma zostać zabrany jako więzień do Berlina. Gdyby zaś w drodze prosił o zwolnienie, należy go puścić, ale zagrozić karą więzienia w razie powrotu do Borku. Na koniec wachmistrz ma pilnować, by ludność nie obita<sup>39</sup> księdza ani nie zabrała mu jego ruchomości. W drodze powrotnej Wolfersdorff<sup>40</sup> ma wybrać inną trasę i wykonać wszystko z najwyższą ostrożnością i dyskrecją.

Katolicki ksiądz początkowo zlekceważył rozkaz zabrania go do Berlina, o którym ten go poinformował. Nie chciał wydać łacińskich pism, twierdząc, że po odczytaniu je podarł i wachmistrz może robić, co mu się podoba. Wówczas ten ostrzegł go, by opuścić wieś. Najpierw nastąpiła odmowa, potem jednak, po zapoznaniu się z rozkazem, ksiądz poprosił o kopię i odszedł. Zażądał, by jego rzeczy wywieziono pół mili poza wieś, co Kanitz uczynił rękami swoich poddanych. Wachmistrz towarzyszył mu z dwoma reitami, grożąc księdzu, by nie ważył się wracać. Po chwili ten dosiadł konia i odjechał obok wozu. Miał przy tym powiedzieć: „To, co robię pod przymusem, robię chętnie”.

W drodze opowiadał, że jego zwierzchnicy kazali mu czekać jeszcze tylko trzy tygodnie, by zobaczyć, co zrobi elektor; jeśli nic by się nie wydarzyło, zamierzali ponownie zająć kościół i go tam osadzić. Kanitz – jak dalej raportuje wachmistrz – miał pewną wiadomość, że zmobilizowano 500 pieśzych, by przejąć kościół i wszystko zdemolować. Kanitz prosił wachmistrza, by ten pozostał jeszcze kilka dni i przeczekał sytuację, co też ten

---

<sup>39</sup> Elektor, mimo twardej postawy, nakazuje chronić księdza przed linczem ze strony chłopów ("by ludność nie obita księdza"). Fryderykowi Wilhelmmowi zależało na prawie, a nie na wybuchu niekontrolowanych zamieszek religijnych, które mogłyby dać cesarzowi pretekst do wystania pułku dragonów.

<sup>40</sup> **Wolfersdorff i "procedura wywozowa"**: Rozkaz Berlina jest niezwykle precyzyjny. Wywiezienie księdza na "odległość strzału z muszkietu" i porzucenie go na drodze miało być czytelnym upokorzeniem symbolizującym bezradność cesarskiej jurysdykcji w brandenburskiej enklawie.

uczynił przez kolejne cztery doby. Najpewniej jednak we Wrocławiu, po wygnaniu księdza, podjęto już inną decyzję.

Wydaje się zatem – co potwierdza upór, z jakim komisarze kościelni po interwencji podpułkownika von der Marwitza starali się utrzymać katolickiego proboszcza w Borku – że we Wrocławiu chciano doprowadzić sprawę na ostrze noża. O komisarzach cesarskich nic już wprawdzie nie słychać (poza dostarczaniem żywności duchownemu); najwyraźniej nie odważyli się już otwarcie wystąpić przeciwko elektorowi. Jednak komisarze kościelni, wśród których był proboszcz katedralny von Rostock, uważali się mimo wszystko za uprawnionych do rozszerzenia dzieła reformacji [rekatolicyzacji] na Borek. Ponowna, zręczna interwencja elektora, przeprowadzona z wielkim umiarem i ostrożnością, zapobiegła jednak ostateczności. Cesarz otrzymał informację o tym „akcie przemocy”, a rezydent Neumann w Wiedniu został poinstruowany, by jak najlepiej usprawiedliwić działania elektora przed cesarskimi ministrami. 16 stycznia 1655 roku Neumann raportował z Wiednia, że złożył memoriał cesarzowi i ustnie poinformował ministrów.

W ten sposób mieszkańcy Borku zaznali wreszcie spokoju; zachowali swojego ewangelickiego kaznodzieję i podlegali, jak dotychczas, w sprawach duchowych konsystorzowi berlińskiemu. Sam Borek zaś odtąd stał się – jak powszechnie wiadomo – w tych czasach konfesyjnych prześladowań miejscem schronienia dla protestantów mieszkających w bliższej i dalszej okolicy.

Borek stał się tzw. **kościółem granicznym** (*Grenzkirche*). Przez kolejne dekady tysiące śląskich protestantów z terytoriów habsburskich pielgrzymowało tutaj, by legalnie chrzcic dzieci i brać śluby w swoim wyznaniu.

Właściwe i wyczułe w czasie wykorzystanie nagłego zwrotu w sytuacji politycznej przyniosło Brandenburgii owoce. Choć Löben w kwestii karniowskiej oraz w innych postulatach Elektora pozornie nic wówczas w Wiedniu nie osiągnął, to stanowcze wystąpienie w sprawie Borku oznacza sukces polityki brandenburskiej. Nie należy wprawdzie przeceniać tego sukcesu w kontekście dalszego kształtowania się relacji brandenbursko-cesarskich, lecz śmiało, pewne siebie i nad wyraz szczęśliwe wystąpienie Fryderyka Wilhelma bez wątplenia wywarło silne wrażenie.

Tym samym chciałbym raz jeszcze powrócić do wspomnianego na początku pism ulotnych (paszkwili). Skoro polski patriota, który wyszedł z inicjatywą napisania owej polemiki, miał nadzieję, że przypomnienie o „najeździe” Brandenburczyków na Borek jeszcze dwa lata później wzbudzi na dworze cesarskim i w kręgach kościelnych niechęć oraz złą krew wobec Elektora, można być pewnym, iż jego działania jesienią 1654 roku

wywołały w Wiedniu głęboką urazę do protektora śląskich ewangelików. Pismo ulotne miało tę urazę wzmocnić; dlatego też wyolbrzymiało brandenburski fortel: pod dowództwem Marwitza i Wolfersdorffa do Borku nie wkroczyło 100 żołnierzy, lecz za każdym razem było ich zaledwie czterech. Ówczesny polski intrygant nie osiągnął swego celu; ziarno wrogości między Austrią a Brandenburgią nie wykiełkowało. Przeciwnie – stosunki polityczne, jak wiadomo, uległy poprawie, a później Austria i Brandenburgia stanęły ramię w ramię w sojuszu z Polską przeciwko koronie szwedzkiej. Oto przejrzyste zestawienie najważniejszych dat i postaci występujących w opracowaniu dr. Ottona Meinardusa dotyczącym sporu o Borek (Großburg):

### Kluczowe Daty

| Data              | Wydarzenie   |
|-------------------|--|
| 1620 / 1624       | Daty graniczne roszczeń (konfiskata księstwa karniowskiego i tzw. „rok normalny” pokoju westfalskiego).      |
| Jesień 1652       | Podróż Wielkiego Elektora do Pragi; negocjacje z cesarzem w sprawie Pomorza i Śląska.                        |
| Maj 1653          | Wybór Ferdynanda IV Habsburga na króla rzymskiego (sukces dyplomacji cesarskiej).                            |
| 9 lipca 1654      | <b>Nagła śmierć Ferdynanda IV</b> – kluczowy moment, który osłabił pozycję Austrii i ośmielił Brandenburgię. |
| 18 lipca 1654     | Siłowe wypędzenie ewangelickiego pastora z Borku przez urzędników cesarskich.                                |
| 1–2 września 1654 | Opracowanie w Berlinie instrukcji dla Marwitza (akcja militarna) i Löbena (akcja dyplomatyczna).             |
| 14 września 1654  | <b>Pierwsza interwencja:</b> Podpułkownik von der Marwitz z 4 jeźdźcami zajmuje kościół w Borku.             |
| 30 września 1654  | Kluczowa audyencja pośta Löbena u cesarza w Wiedniu („cesarz zmieniał kolory na twarzy”).                    |
| 26 grudnia 1654   | <b>Druga interwencja:</b> Wachmistrz von Wolfersdorff z 4 jeźdźcami ostatecznie usuwa katolickiego księdza.  |
| 16 stycznia 1655  | Oficjalne załagodzenie sporu na drodze dyplomatycznej w Wiedniu.   |

## Główne Postacie

### Strona Brandenburska (Protestancka)

**Fryderyk Wilhelm I (Wielki Elektor):** Władca Brandenburgii, zręczny polityk, który zdecydował się na ryzykowny, ale skuteczny pokaz siły na Śląsku.

**Hrabia Waldeck:** Bliski doradca Elektora, który dostrzegł szansę polityczną w śmierci następcy tronu cesarskiego.

**Baron von Löben:** Wybitny dyplomata, poseł w Wiedniu; prowadził twarde negocjacje z ministrami cesarskimi.

**Balzer von der Marwitz:** Podpułkownik, komendant twierdzy Kostrzyn; dowodził pierwszą ekspedycją do Borku.

**Hans Ulrich von Wolfersdorff:** Wachmistrz, który przeprowadził ostateczną eksmisję katolickiego duchownego.

**Hans Sigismund von Kanitz:** Właściciel dóbr w Borku, lennik brandenburski, który wspierał działania Elektora.

### Strona Cesarska / Austriacka (Katolicka)

**Ferdynand III:** Cesarz rzymski, głowa rodu Habsburgów; pod naciskiem Brandenburgii musiał ustąpić w sprawie Borku.

**Ferdynand IV:** Syn cesarza, którego nagła śmierć spowodowała kryzys sukcesyjny i polityczny paraliż Austrii.

**Hrabia Nostitz:** Minister cesarski prowadzący spór prawny i dyplomatyczny z posem Löbenem.

**Kanonik von Rostock:** Przedstawiciel wrocławskiej kapituły katedralnej, główny inicjator rekatolicyzacji Borku.

W ten sposób Borek (dzisiejszy Borek Strzeliński) przeszedł do historii nie tylko jako wiejska parafia, ale jako miejsce, gdzie narodziła się nowa, pewna siebie polityka przyszłego mocarstwa pruskiego.

### Fryderyk Wilhelm I, zwany Wielkim Elektorem (1620–1688).

Był jednym z najwybitniejszych władców z dynastii Hohenzollernów, który przekształcił wyniszczoną wojną Brandenburgię-Prusy w europejską potęgę. Jego polityka wobec Śląska była dalekowzroczna, odważna i oparta na dwóch filarach: prawach dynastycznych oraz roli protektora protestantyzmu.

Fryderyk Wilhelm nigdy nie zapomniał o roszczeniach do śląskich księstw: legnickiego, brzeskiego, wołowskiego oraz karniowskiego. Choć Habsburgowie robili wszystko, by mu je odebrać (jak widzieliśmy w tekście Meinardusa), on konsekwentnie budował narrację o Brandenburgii jako prawowitym spadkobiercy tych ziem. Sprawa Borku była dla niego poligonem doświadczalnym – sprawdzał, jak daleko może się posunąć w konfrontacji z Wiedniem.

W dobie brutalnej kontrreformacji na Śląsku, Elektor przyjął rolę jedyne­go realnego obrońcy śląskich luteranów. Borek stał się symbolem tej ochrony. Dzięki sukcesowi misji Marwitza, Elektor pokazał, że brandenburska flaga (nawet reprezentowana przez czterech jeźdźców) zapewnia bezpieczeństwo sumienia tam, gdzie prawo cesarskie zawodzi.

Biografowie podkreślają jego niezwykłą zdolność do wyczuwania momentów słabości przeciwnika. Interwencja w Borku tuż po śmierci Ferdynanda IV to klasyczny przykład jego strategii:

**Szybkie uderzenie militarne** (Marwitz).

**Solidna podbudowa prawna** (argumenty o enklawie lubuskiej).

Zeitschrift des Vereins  
für  
Geschichte Schlesiens.

~~~~~  
Namens des Vereins  
unter Mitwirkung der Redaktionskommission

herausgegeben


von

Konrad Witke.

~~~~~  
Zweiundvierzigster Band.

— — — — —  
Breslau,  
E. Wohlfarth,  
1908.

Biblioteka  
Sejmu Śląskiego

The background of the entire page is a painting. It depicts a man with a long, flowing white beard and hair, looking slightly to the right with a serious expression. He is wearing a dark, heavy coat. In the background, a mountain peak with a small spire or tower on top is visible against a dark, cloudy sky. The overall color palette is dominated by dark blues, greys, and browns, with highlights of white and yellow on the man's beard and the mountain peak.

HENRYK DĄBKIEWICZ  
Z ARCHIWUM DOLNEGO ŚLĄSKA

DUCH GÓR  
OLBRZYMICH